

Gene Edwards

OPOWIEŚĆ O TRZECH KRÓLACH

Studium o skruszonym sercu

Tytuł oryginału: A Tale of Three Kings

A Study in Brokenness

Copyright 1980 by Gene Edwards

Przekład: Waldemar Lisieski

SPIS TREŚCI

- Dedykacja
- Przedmowa
- Wprowadzenie
- Prolog
- CZĘŚĆ PIERWSZA
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18
- CZĘŚĆ DRUGA
- Rozdział 19
- Rozdział 20
- Rozdział 21
- Rozdział 22
- Rozdział 23
- Rozdział 24
- Rozdział 25
- Rozdział 26
- Rozdział 27
- Zakończenie

*Powołują królów, lecz beze mnie,
ustanawiają książąt, lecz bez mojej wiedzy.*

Oz 8:4

Dedykacja

Chrześcijanom, zranionym w różnych społecznościach przez autorytarnych ludzi, szukającym pocieszenia, uzdrowienia i nadziei. Może staniecie na nogi i pójdziecie dalej za Tym, który jest wolnością.

Chrześcijanom, którzy doświadczyli w przeszłości lub doświadczają teraz bolesnej udreki z powodu podziału społeczności. Może ta opowieść da wam światło i pociechę. Może również podniesiecie się i pójdziecie dalej za Tym, który jest Pokojem.

Może doznacie pełnego uzdrowienia tak, że znów odpowiecie na wezwanie Tego, który domaga się wszystkiego, bo sam stał się dla nas wszystkim.

Przedmowa

Jak powstała ta opowieść i co jest jej celem? Częściowo związane jest to z pocztą. Z nieznanymi powodami otrzymuję korespondencję od chrześcijan z całego świata. W ostatnich latach wzrosła liczba chrześcijan, zranionych przez autorytaryzm, który stał się popularny w wielu kręgach ewangelicznych. Wkrótce przyszła reakcja na tę totalitarną koncepcję: ludzie zaczęli masowo uciekać. Historie opowiedane przez tych duchowych uciekinierów są często przerażające, a czasem niewiarygodne. Nie wiem, czy to sama doktryna, czy też jej stosowanie powoduje tak wielkie spustoszenie. Jakkolwiek jest, przez trzydzieści lat mojej duszpasterskiej służby nigdy nie spotkałem czegoś podobnego, co przynosiłoby równie głębokie szkody tak wielu wierzącym. Szkody są wielkie, a próby naprawienia — żadne.

Ta opowieść jest wynikiem mojej troski o rzesze chrześcijan, żyjących w zamieszaniu, zrozpaczonych i zgorzkniałych, którzy uświadomili sobie, że ich życie duchowe jest rozbite, i którzy na ślepo szukają jakiegoś słowa nadziei.

Przesadne podkreślanie sprawy posłuszeństwa autorytetom jest rzeczą, która pojawiła się w kręgach ewangelicznych w ostatnim okresie, dlatego brak literatury, równoważącej lub łagodzącej to zjawisko. Niewiele jest materiałów drukowanych, które mogłyby przynieść pociechę lub radę załamany chrześcijanom. Mam nadzieję, że ta opowieść choć w małym stopniu wychodzi naprzeciw tej potrzebie. Jedyna praca, jaką znam i mogę polecić, to należące już do klasyki dzieło G. Orwella: „Folwark zwierzęcy”. Gorąco zachęcam do przeczytania tej książki.

Jeszcze jedno. Ta opowieść z całą pewnością nie jest przeznaczona, aby być dodatkowym argumentem w czyimś ręku do zwalczania przeciwników. Nie można stosować takich starych i prymitywnych sposobów. Ta opowieść jest przeznaczona na prywatny użytek i dla osobistej naprawy.

Podobna do „Opowieści o trzech królach” jest inna książka, zatytułowana: „Listy do chrześcijańskiego rozbitka” (Letters to a Devastated Christian), szczególnie kierowana do tych, którzy przez postępowanie innych chrześcijan zostali zdruzgotani. Myślę, że obie pozycje mogą przynieść nadzieję, nawet choćby niewielką.

Gene Edwards

Wprowadzenie

Tak więc, drogi Czytelniku, miło znów Cię spotkać. Spędzanie czasu z Tobą jest dla mnie zaszczytem. Dziękuję, że już jesteś. Zajmijmy szybko miejsca na widowni, bo gasną światła.

Niedaleko sceny są dwa miejsca. Prędko, zajmijmy je.

To przedstawienie jest dramatem. Mam nadzieję, że nie będzie Ci smutno.

Przedstawienie ma dwie części. W pierwszej spotykamy starszego króla Saula i miodęgo pastuszka Dawida. W drugiej części znowu mamy starego króla i młodzieńca. Ale tym razem starszym królem jest Dawid, a młodzieńcem — Absalom.

Historia jest obrazem, lub, jeśli wolisz, z grubsza narysowanym szkicem, mówiącym o poddaniu się i o autorytecie w Królestwie Bożym.

O, zgasyły światła. Aktorzy zajmują swe miejsca. Publiczność cichnie. Podnosi się kurtyna.

Zaczyna się nasze przedstawienie.

Prolog

Wszchemogący Bóg zwrócił się do Gabriela słowami:

— Idź i weź te dwie części Mojego bytu. Są dwie istoty, które na nie czekają. Każdej daj jedną część.

Niosąc dwa płonące i tętniące światła życia, Gabriel otworzył drzwi do obszaru między dwoma wszechświatami i zniknął. Znalazł się w Alei Istot Nienarodzonych. Czekali tu ci, którzy mieli zaistnieć. Archanioł zwrócił się do nich:

— Mam tu dwie części natury Boga. Jedna jest okryciem Jego natury. Jeśli owiniesz się nią, przyoblecze cię Boże tchnienie. Jak woda otacza płynącego w morzu, tak Jego tchnienie ogarnie ciebie. Dzięki temu przyoblekającemu tchnieniu posiadasz Bożą moc. Moc, by ujarzmić armie, pokonywać wrogów Bożych i dokonać Jego dzieła na ziemi. Ta moc jest darem. To jest zanurzenie w Duchu.

Jedna z istot wystąpiła.

— Ta część Boża jest dla mnie.

— To prawda — odrzekł anioł. — I pamiętaj, że ten, kto otrzyma tak wielką część mocy, jak ta, na pewno będzie rozpoznany przez wielu. Nim twoja ziemską pielgrzymkę dobiegnie końca, objawi się twój prawdziwy charakter, a właściwie ujawni się dzięki tej mocy. Takie jest przeznaczenie wszystkich tych, którzy otrzymują tę część. Albowiem dotyka ona tylko zewnętrznego człowieka. Ani odrobinę nie wpływa na wewnętrznego. Zewnętrzna moc zawsze ujawnia wewnętrzne bogactwo lub jego brak.

Pierwsza istota przyjęła dar i cofnęła się na swoje miejsce.

Gabriel znów przemówił.

— Mam tu drugą część natury Boga. Nie jest to dar, lecz dziedzictwo. Dar przyobleka zewnętrznego człowieka. Dziedzictwo jest zasiane głęboko do wewnątrz — jak nasienie. Choć jest to tak mała sadzonka, będzie rosła i we właściwym czasie wypełni całego wewnętrznego człowieka.

Wystąpiła druga istota.

— Sądzę, że ta część będzie należeć do mnie podczas mojej ziemskiej pielgrzymki.

— To prawda — odpowiedział znowu anioł. — Musisz wiedzieć, że to, co ci zostało darowane, jest wspaniałe. Jest to jedyna rzecz, znana Bogu lub aniołom w całym wszechświecie, która może zmienić ludzkie serce. Jednakże nawet ona nie będzie mogła spełnić swego zadania, jeśli nie zostanie mocno powiązana z innymi składnikami. Musi zostać zmieszana obficie z bólem, smutkiem i pokorą.

Druga istota przyjęła dar i cofnęła się.

Obok Gabriela siedział anioł kronikarz. Starannie wprowadził do swego rejestru zapis, dotyczący obu istot.

— A kim będą ci ludzie, gdy przejdą przez bramę do świata widzialnego? — zapytał kronikarz.

— Każdy z nich, w swoim czasie, zostanie królem — odparł cicho Gabriel.

CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

W każdej rodzinie najmłodszy syn wyróżnia się dwoma cechami: wszyscy uważają, że jest rozpieszczony i niedoświadczony. Zazwyczaj niewiele się od niego oczekuje. Mniej ma, rzecz jasna, cech przywódczych niż inne dzieci w rodzinie. Nigdy nie przewodzi, jedynie naśladuje starszych, ponieważ nie ma nikogo młodszego, kim mógłby rządzić.

Tak jest dzisiaj. Tak też było trzy tysiące lat temu w wiosce, zwanej Betlejem, w rodzinie, w której było ośmiu chłopców. Siedmiu starszych synów Jessego pracowało w pobliżu ojcowskiego gospodarstwa. Najmłodszego zaś wysłano na długie wędrówki w góry, by pasł małe stado owiec, należących do rodziny.

Na te pasterskie wyprawy najmłodszy syn zawsze zabierał z sobą dwie rzeczy: procę i mały instrument muzyczny, podobny do gitary. Na żyznych górskich pastwiskach, gdy owce pasą się całymi dniami na odludnej łące, pasterz ma wiele wolnego czasu. Ale czas upływał, dni przechodziły w tygodnie, a młody człowiek coraz bardziej odczuwał samotność i brak przyjaciela. Często płakał. Wiele też grał na harfie. Miał dobry głos, więc również dużo śpiewał. Jeśli wszystko to nie przynosiło mu ulgi, brał procę, zbierał kupkę kamieni i z uczuciem bliskim furii ciskał jeden po drugim w odległe drzewo.

Gdy zużył cały zapas pocisków, podchodził do drzewa, zbierał kamienie i znów posyłał je w kierunku innego liściastego wroga, celując z jeszcze większej odległości.

Prowadził wiele takich samotnych bitew.

Lecz ten procarz, pieśniarz i pasterz kochał również swego Pana. Nocą, gdy owce leżały uśpione, siadał wpatrzony w dogasający ogień, dotykał strun harfy i rozpoczynał solowy koncert. Śpiewał starodawne pieśni ojców wiary. Śpiewając płakał, a jego płacz często zamieniał się w tak zapamiętałe chwalenie Pana, że aż odległe góry podchwytywały jego uwielbienie i płacz, i przekazywały je coraz wyższym szczytom, hen wysoko aż tam, skąd w końcu mogły dotrzeć do uszu Boga.

Gdy przestawał chwalić Pana i płakać, troskliwie doglądał każdego baranka i owcy. A jeśli nie zajmował się stadem, ciągle ćwiczył strzelanie z procy, aż nauczył się trafiać kamieniem dokładnie tam, gdzie celował.

Pewnego razu, gdy pełną piersią śpiewał dla Boga, aniołów, owiec i przepływających obłoków, spostrzegł prawdziwego wroga — wielkiego niedźwiedzia! Rzucił się do przodu. Człowiek i zwierzę gwałtownie zmierzali w kierunku tego samego celu — małego baranka, pasącego się na

soczystej, zielonej murawie. Młodzieniec i niedźwiedź zatrzymali się w pół drogi i spojrzeli na siebie. Sięgając odruchowo do kieszeni w poszukiwaniu kamienia, Dawid uświadomił sobie:

„Och, ja się nie boję!”

Tymczasem niedźwiedź na potężnych nogach natarł na niego z zajadłą wściekłością jak błyskawica. Młody i silny pasterz umieścił kamień w procy i w jednej chwili wygładzony przez rzekę odłamek skały ze świstem przeciął powietrze i uderzył atakującego.

Nieco później ten sam człowiek, choć już nie tak młody jak przed chwilą, podniósł małe jagnię i powiedział:

— Jestem twoim pasterzem, a Bóg moim. A potem długo w noc ubierał historię dnia w nową pieśń. Powtarzał ją wiele razy, a ona unosiła się do nieba tak długo, aż wszyscy aniołowie, którzy jej słuchali, nauczyli się melodii i słów. Oni właśnie stali się opiekunami tej zdumiewającej pieśni i przekazywali ją dalej, przez wszystkie następne wieki, jako uzdrawiający balsam dla zrozpaczonych ludzi.

Rozdział 2

Z oddali zbliżała się ku niemu jakaś postać. Rosła w oczach, aż rozpoznał brata.

— Leć! — krzyczał brat. — Leć do domu co sił! Ja dopilnuję stada.

— A po co?

— Jakiś stary człowiek, mędrzec, chce widzieć wszystkich ośmiu synów Jessego i już spotkał się z wszystkimi oprócz ciebie.

— Ale po co?

— Biegnij!

Dawid pobiegł. Zatrzymywał się tylko po to, by nabrać tchu. W końcu, zlany potem, z twarzą pałającą jak jego rude kędziory, wszedł do domu ojca. Uważnie przyglądał się wszystkiemu.

Najmłodszy syn Jessego stanął na środku izby. Wydawał się wysoki i silny, może bardziej temu dziwnemu, starszemu mężczyźnie niż pozostałym osobom. Krewni nie zawsze potrafią stwierdzić, kiedy człowiek stał się już dorosły, nawet gdy mu się dobrze przyglądają. Starzec jednak to dostrzegł. I jeszcze coś. W jakiś sposób starzec wiedział, co wie Bóg.

Bóg przeglądał po kolei wszystkie domy w całym królestwie, szukając kogoś bardzo szczególnego. W rezultacie tego przeglądu Wszechmogący Pan Bóg mógł stwierdzić, że ten zahartowany w trudnościach trubadur kocha swojego Pana sercem czystszy, bardziej niż ktokolwiek inny w całej świętej ziemi izraelskiej.

— Klęknij — powiedział brodaty, siwogłowy człowiek.

Jak na kogoś, kto nigdy nie był w podobnej sytuacji, Dawid ukląkł z królewską niemal godnością i poczuł olej, spływający na głowę. Gdzieś w najgłębszym zakątku mózgu, w zakamarku noszącym napis „informacje z dzieciństwa”, przemknęła myśl: „Właśnie to ludzie robią, gdy powołują kogoś na króla. Samuel czyni mnie... czym?!”

Hebrajskie słowa nie budziły wątpliwości. Nawet dzieci to wiedziały.

— Oto pomazaniec Pański!

Można powiedzieć, że był to niezwykle dzień. Czy zatem nie wydaje się dziwne, że to najbardziej niezwykle wydarzenie nie wyniosło go na tron, lecz wprowadziło w piekielną, dziesięcioletnią mękę i cierpienie? Tego dnia Dawid został wpisany nie na listę panujących królów, lecz na listę w

szkole skrzeszenia i pokory.

Samuel wrócił do domu. Synowie Jessego, z wyjątkiem jednego, poszli na wojnę. Najmłodszy, który nie dorósł jeszcze do wojny, pozostał w domu ojca. Awansowano go jednak — z pasterza stał się gońcem. Jego nowym zajęciem było teraz noszenie pożywienia braciom na linię frontu. Robił to więc regularnie.

Podczas jednej z takich wypraw zabił drugiego niedźwiedzia, dokładnie w ten sam sposób, jak pierwszego. Tym razem niedźwiedź miał prawie trzy metry wzrostu i był człowiekiem. Dzięki temu niezwykłemu czynowi Dawid został bohaterem narodowym.

W końcu znalazł się na zamku obląkanego króla. I w sytuacji równie szalonej, jak szalony był król, młody człowiek miał nauczyć się wielu niezbędnych rzeczy.

Rozdział 3

Dawid śpiewał dla obląkanego króla. Robił to często. Wydawało się, że muzyka bardzo pomaga staremu człowiekowi. A gdy śpiewał, wszyscy, w całym zamku, zatrzymywali się w korytarzach królewskiego pałacu, nastawiali uszu w kierunku królewskich komnat, słuchali i zdumiewali się. Skąd ten młody człowiek zna tak cudowne słowa i muzykę?

Najbardziej podobała się wszystkim pieśń, której nauczył go mały baranek. Każdy fragment tej pieśni podobał im się tak samo, jak aniołom.

Jednakże król był obląkany i dlatego był zazdrosny. A może było odwrotnie? Tak czy inaczej, król obawiał się Dawida. Czuł się zagrożony, jak to z królami bywa, gdy wśród poddanych pojawia się znany wszystkim, dobrze zapowiadający się młody człowiek. Król zdawał sobie również sprawę, podobnie jak Dawid, że ten chłopiec może pewnego dnia zająć jego miejsce.

Lecz czy Dawid zajmie tron zgodnie z prawem, czy też postąpi podle? Tego Saul nie wiedział. To pytanie było jedną z rzeczy, które doprowadziły króla do szaleństwa.

Dawid znalazł się w bardzo niewygodnej sytuacji. Jednakże wydaje się, że w tych okolicznościach, w jakich się znalazł, zaczął pojmować głęboki sens rozwijającego się dramatu, którego uczestnikiem stał się wbrew swej woli. Zdawał się rozumieć coś, co niewielu nawet najmądrzejszych ludzi w tamtych czasach mogło pojąć. Coś, co rozumie w naszych czasach jeszcze mniej ludzi, choć ludzie stali się mądrzejsi.

Cóż to takiego?

Bóg nie miał — lecz bardzo pragnął mieć — człowieka, który byłby w stanie w swoim życiu znieść ból.

Bóg szukał skrzeszonego naczynia.

Rozdział 4

Obląkany król widział w Dawidzie zagrożenie dla własnego królestwa. Wydaje się, że król nie pojmował, iż powinien pozostawić Bogu decyzję o tym, które królestwa mają przetrwać zagrożenia. Nie wiedząc o tym, Saul robił to, co robią wszyscy szaleni królowie. Rzucił włócznią w Dawida. Wolno mu było. Był przecież królem. Królowie mogą robić podobne rzeczy. Niemal zawsze to czynią. Królowie twierdzą, że mają prawo ciskać włóczniami. Wszyscy wiedzą, że tacy ludzie mają do tego prawo. Każdy o tym wie bardzo, bardzo dobrze. Skąd oni o tym wiedzą? Ponieważ król im to powiedział wiele, wiele razy.

Czy to możliwe, żeby taki szalony król był prawdziwym królem, a nawet pomazańcem Pańskim?

Jaki jest twój król? Czy jest pomazańcem Pańskim? Może jest. A może nie. Nikt nie może wiedzieć tego z całą pewnością. Ludzie mówią, że wiedzą. A nawet, że są tego pewni. Ale tak nie jest. Nie wiedzą. Bóg wie. Lecz On tego nie mówi.

Jeśli twój król jest naprawdę pomazańcem Pańskim i jeśli również ciska włócznią, wówczas są rzeczy, które możesz wiedzieć, i to z całą pewnością.

Twój król jest zupełnie obłąkany.

I jest to król według porządku króla Saula.

Rozdział 5

Bóg ma swój uniwersytet. To mała szkoła. Niewielu na liście, jeszcze mniej otrzymuje dyplom ukończenia. Naprawdę bardzo, bardzo niewielu.

Bóg prowadzi tę szkołę, ponieważ nie ma ludzi skruszonych i złamanych. Ma natomiast kilka innych rodzajów ludzi. Takich, którzy twierdzą, że mają Boży autorytet... ale go nie mają; którzy twierdzą, że są złamani... ale nie są. Ma również ludzi, którzy rzeczywiście mają Boży autorytet, ale są obłąkani i niezłamani. Niestety, ma także wszystkie rodzaje typów pośrednich. Ma ich wszystkich pod dostatkiem, ale skruszonych i złamanych brak Mu zupełnie.

Dlaczego jest tak niewielu studentów w świętej, Bożej szkole poddania i złamania? Ponieważ wszyscy uczniowie tej szkoły muszą wiele wycierpieć. I — jak łatwo zgadnąć — często dzieje się tak, że tym, kto zadaje ból, jest niezłamany władca, którego sam Bóg ustanawia. Dawid znalazł się właśnie w takiej szkole, a narzędziem, które Bóg wybrał, aby go skruszyć, był Saul.

W miarę, jak król pogrążał się w szaleństwie, Dawid coraz lepiej rozumiał sytuację. Wiedział, że Bóg postawił go w królewskim pałacu i poddał pod prawdziwy autorytet.

Autorytet Saula miałby być prawdziwy? Tak, to był autorytet ustanowiony przez Boga. Ustanowiony dla Dawida. Tak, to był niezłamany autorytet. Tym nie mniej Saul był Bożym autorytetem, władcą, którego Bóg ustanowił.

Tak, to jest możliwe.

Dawid nabrał tchu, poddał się obłąkanemu królowi i ruszył ścieżką swojego ziemskiego piekła.

Rozdział 6

Dawid miał pewien problem: co robić, gdy ktoś rzuca w ciebie włócznią?

Czy nie wydaje się dziwne, że Dawid nie znał odpowiedzi na to pytanie? Przecież każdy inny człowiek w świecie wie, co robić, kiedy ktoś rzuca w niego włócznią. A więc trzeba podnieść włócznię i rzucić nią w tego, kto cię atakuje!

Historia odpowiada na pytanie Dawida.

— Gdy ktoś rzuca w ciebie włócznią, Dawidzie, wyrwij ją ze ściany i rzuć w niego. Możesz być całkowicie pewien, że absolutnie wszyscy tak robią.

I tym małym wyczynem — rzucając włócznią w swego wroga — dowiedziesz wielu rzeczy: Jesteś odważny. Bronisz słusznej sprawy. Mężnie sprzeciwiasz się złu. Jesteś twardy i nie dasz sobą pomiatać. Nie możesz ścierpieć niesprawiedliwości i krzywdy. Jesteś obrońcą wiary, stróżem pochodni, wykrywasz wszelką herezję. Nie dasz się oszukać. Rzecz jasna, że wszystkie te cechy

razem wzięte dowodzą, iż jesteś również dobrym kandydatem na króla. Tak, być może to właśnie ty jesteś pomazańcem Pańskim.

Według porządku króla Saula.

Jest też taka możliwość, że jakieś dwadzieścia lat po swojej koronacji to właśnie ty staniesz się niewiarygodnie sprawny w rzucaniu włócznią, najlepszy w całym królestwie. I będziesz wtedy, z całą pewnością... Zupełnie obłąkany.

Rozdział 7

W przeciwieństwie do wszystkich znanych przypadków rzucania włócznią Dawid naprawdę nie wiedział, co robić, gdy sam stał się celem ataku. Nie rzucił w Saula jego włóczni. Nie sporządził też włóczni na własny użytek. Z Dawidem było inaczej. Jedyne, co mógł zrobić, to uchylić się.

Co może zrobić człowiek, szczególnie jeśli jest młody, gdy król postanowił użyć go jako tarczy strzelniczej? Co ma robić młodzieniec, gdy zdecydował się nie odwzajemnić ataku?

Przed wszystkim musi udawać, że nie dostrzega ciskanych włóczni. Nawet wtedy, gdy lecą wprost na niego. Następnie musi się również nauczyć błyskawicznie uchylać się od ciosów. A w końcu, musi udawać, że zupełnie nic się nie stało.

Łatwo poznać, czy ktoś został trafiony włócznią. Popada wtedy w głębokie rozgoryczenie. Dawid nigdy nie został trafiony. Stopniowo poznawał głęboko ukryty sekret. Odkrył trzy rzeczy, które uchroniły go od trafienia.

Po pierwsze, nigdy nie uczyć się modnej i łatwej do opanowania sztuki rzucania włócznią. Po drugie, trzymać się z dala od towarzystwa wszystkich rzucających włócznią. Po trzecie, mieć mocno zamknięte usta.

W ten sposób włócznie nigdy cię nie dotkną, nawet jeśli przebiją ci serce.

Rozdział 8

— Mój król jest szalony. Przynajmniej ja to tak widzę. Co więc mogę zrobić?

Rób to, co Dawid. Pozostań, jak on, na dworze króla tak długo, jak tylko możesz.

Przed wszystkim musisz poznać ten niezmienny fakt: ani ty, ani nikt inny nie jest w stanie stwierdzić, kto jest pomazańcem Pańskim, a kto nie jest. Pewni królowie, o których wszyscy będą przysięgać, że należą do porządku króla Saula, są w rzeczywistości władcami według porządku Dawida. I są inni, o których wszyscy ludzie przysięgają, że należą do porządku Dawida, a w rzeczywistości są królami według porządku Saula. Kto ma rację? Któż to wie? Kogo masz posłuchać? Żaden człowiek nie jest wystarczająco mądry, by rozwiązać tę zagadkę. Jediną rzeczą, którą możemy zrobić, to nieustannie zadawać sobie pytanie:

— Czy ten człowiek jest pomazańcem Pańskim? A jeśli tak, to czy jest królem według porządku Saula?

Zapamiętaj dobrze to pytanie. Być może będziesz musiał zadawać je sobie dziesiątki tysięcy razy. Szczególnie, jeśli jesteś obywatelem królestwa, którego król jest też, być może, szalony.

Stawianie tego pytania może wydawać się łatwe, ale tak nie jest. Szczególnie gdy ogarnia cię rozpaczliwy głód i gdy uchylasz się przed włócznią. Gdy jesteś kuszony, by rzucić nią w swego prześladowcę, i gdy inni cię do tego zachęcają. I całe twoje poczucie sensu i rozum, i logika, i mądrość, i zdrowy rozsądek zgadzają się z tym. Lecz płacząc, pamiętaj, że znasz tylko pytanie, a

nie znasz odpowiedzi.

Nikt nie zna odpowiedzi.

Tylko Bóg.

A On nigdy jej nie zdradza.

Rozdział 9

— Nie podobał mi się ten poprzedni rozdział. Tylko prześlizgnął się obok problemu. Jestem w sytuacji Dawida i bardzo cierpię. Co mam robić, gdy królestwem, w którym żyję, rządzi król miotający włóczniami? Czy mam uciec? A jeśli tak, to jak? Co naprawdę powinien uczynić człowiek, znajdujący się w środku walki na noże?

Jeśli więc nie spodobało ci się pytanie, zadane w poprzednim rozdziale, to również nie spodoba ci się odpowiedź, dana w tym.

Odpowiedź jest taka:

— Zostaniesz ugodzony śmiertelnie.

— Dlaczego jest to konieczne? Jaki z tego pożytek?

Skierowałeś wzrok na złego króla Saula. Dopóki będziesz patrzył na swego króla, dopóty będziesz jego, i tylko jego obwiniał za piekło, przez które przechodzisz. Bądź ostrożny, bo Bóg patrzy uważnie na innego króla Saula. Nie na tego widocznego, ciskającego w ciebie włóczniami. Nie. Bóg patrzy na innego króla Saula. Tak samo złego lub jeszcze gorszego.

Bóg patrzy na króla Saula w tobie.

— We mnie?!

Saul znajduje się w twoim krwioobiegu, w szpiku twoich kości. Wchodzi w skład twojego ciała i mięśnia serca. Jest wmieszany w twoją duszę. Zamieszkuje twoje atomy.

Król Saul jest jedno z tobą.

Ty jesteś królem Saulem!

To on wypełnia nam płuca i bije w piersi każdego z nas. Jest tylko jeden sposób, aby się go pozbyć. Musi zostać unicestwiony.

Może ci to wcale nie przypaść do gustu, ale przynajmniej teraz wiesz, dlaczego Bóg poddał cię komuś, kto być może jest królem Saulem.

Pastuch Dawid wyrósłby na króla Saula II, gdyby Bóg nie wyciął Saula z wnętrza serca Dawida. Nawiasem mówiąc, operacja trwała latami i była brutalnym doświadczeniem, które nieomal uśmierciło pacjenta. A co było skalpelem i szczypcami, których Bóg użył, aby usunąć wewnętrzznego Saula?

Bóg użył zewnętrznego Saula.

Król Saul pragnął zniszczyć Dawida. Ale jego jedynym sukcesem było to, że stał się narzędziem w rękę Boga, aby uśmiercić tego Saula, który wędrował po jaskiniach serca Dawida. Tak, to prawda, że Dawid został rzeczywiście zniszczony w tym procesie, ale było to konieczne. W innym razie mieszkający w nim Saul zostałby ocalony.

Dawid zaakceptował swój los. Przyjął okrutne doświadczenia. Nie podniósł ręki ani nie okazał sprzeciwu. Ani też nie chlubił się swą pobożnością. W milczeniu i samotnie znosił próby. Dlatego został tak głęboko zraniony. Całe jego wnętrze zostało okaleczone. Jego osobowość została

zmieniona. A gdy bolesny proces się skończył, trudno było poznać Dawida.

Nie byłeś usatysfakcjonowany pytaniem w poprzednim rozdziale? Teraz z pewnością nie spodobała ci się odpowiedź dana w tym.

Nikomiu z nas się nie podoba.

Z wyjątkiem Boga.

Rozdział 10

Jak można poznać, że nadszedł ostateczny czas, by opuścić pomazańca Pańskiego, szczególnie gdy jest to pomazaniec Pański według porządku króla Saula?

Dawid nie podjął tej decyzji sam. Pomazaniec Pański zrobił to za niego. Rozkaz samego króla określił sytuację!

— Złapcie go i zabijcie jak psa!

Dopiero wtedy Dawid opuścił króla. A właściwie uciekł. Lecz nawet wtedy nie wypowiedział słowa przeciwko Saulowi ani nie podniósł na niego ręki. Proszę, zwróć uwagę, że Dawid nie spowodował rozłamu w królestwie, gdy odchodził. Nie pociągnął części ludzi za sobą. Odszedł samotnie.

Sam. Zupełnie sam. Król Saul II nigdy tak nie robi. Zawsze zabiera z sobą tych, którzy „nalega- ją, aby z nim pójść”.

Tak, ludzie nalegają, by pójść z tobą, nieprawdaż? Pragną pomóc ci założyć królestwo króla Saula II.

Tacy ludzie nigdy nie odchodzą sami.

Ale Dawid odszedł sam. Prawdziwy pomazaniec Pański może więc odejść sam.

Jest tylko jeden sposób opuszczenia królestwa. Samotnie.

W zupełnej samotności.

Rozdział 11

Jaskinie nie są idealnym miejscem do budowania siły ducha. W pewnym sensie wszystkie są takie same, niezależnie od tego, w której z nich próbuje się zamieszkać. Ciemne. Wilgotne. Zimne. Zatechłe. Jest jeszcze gorzej, gdy w jaskini znajdziesz się sam... a z daleka słysząc ujadanie psów.

Ale czasami, gdy psów i myśliwych nie było w pobliżu, ścigany człowiek śpiewał. Zaczynał cicho, a potem podnosił głos i śpiewał pieśń, której nauczył się od baranka. Ściany jaskini odbijały echem każdą nutę, podobnie jak niegdyś góry. Muzyka wpadała w ciemne głębie jaskini, a echo przynosiło ją z powrotem do niego jak głos wtórującego chóru.

Teraz miał mniej niż wtedy, gdy był pasterzem, ponieważ nie miał harfy ani słońca, ani nawet towarzystwa owiec. Wspomnienia z pałacu zbladły. Największe ambicje Dawida nic przewyższyły pasterskiego kija. Miażdżące działanie okoliczności pozbawiło go wszystkiego.

Wiele śpiewał.

A każdej nucie towarzyszyła łza.

Czy nie jest dziwne, że z cierpienia może się coś zrodzić?

I tam, w tych jaskiniach, pogrążony w smutku swych pieśni i w pieśniach swego smutku, Dawid po

prostu stał się największym twórcą hymnów i największym, jakiego świat zdołał poznać, pocieszycielem zrozpaczonych.

Rozdział 12

Uciekał — przez rozmokłe pola i wzdłuż mulistych koryt rzecznych. Czasem psy zbliżały się, czasem nawet go odnajdywały. Ale szybkie nogi, rzeki i trzęsawiska były jego ratunkiem. Żywił się tym, co znalazł na polach, wykopywał korzenie przydrożnych roślin, sypiał wśród drzew, ukrywał się w rowach, czołgał się przez niskie zarośla i przez błota. Uciekał całymi dniami — bojąc się przystanąć lub coś zjeść. Pił wodę deszczową. Półnagi, brudny szedł, byle dalej, potykając się, pełznąć i wdrapując.

Jaskinie stały się teraz twierdzami. Jamy stały się domem.

W dawnych czasach matki powtarzały dzieciom, że jeśli nie będą grzeczne, to skończą jak pijacy. Już tego nie robią. Mają coś lepszego, bardziej przerażającą historię: bądź grzeczny, bo inaczej skończysz, jak ten pogromca olbrzyma.

W Jerozolimie dla ludzi, którzy nauczali o posłuszeństwie królom i o szacunku należnym pomazańcowi Pańskiemu, Dawid był przysłowiowym przykładem: „Patrzcie, jak Bóg postępuje z buntownikami!” A młodzi słuchacze wzdrygali się na samą myśl o tym i poważnie postanawiali nigdy nie mieć nic wspólnego z buntem.

Tak było wtedy, tak jest teraz i tak będzie zawsze.

Znacznie później Dawidowi udało się dotrzeć do obcej ziemi i znaleźć odrobinę, bardzo małą odrobinę bezpieczeństwa. Tutaj także bano się go, nienawidzono, oczerniano i spiskowano przeciw niemu. Przy kilku okazjach ścisnął rękę mordercy.

To były najczarniejsze chwile Dawida. My wiemy, że były to dni poprzedzające godność króla, ale on o tym nie wiedział. Wydawało mu się, że taki będzie jego los na zawsze.

Z cierpienia rodziło się coś. Zrodziła się pokora.

W oczach świata Dawid był zniszczonym człowiekiem; w oczach nieba — skruszonym.

Rozdział 13

W miarę, jak szaleństwo króla narastało, musieli uciekać i inni. Najpierw jeden, potem trzech, później dziesięciu, a w końcu setki. Niektórzy z tych uciekinierów po długich poszukiwaniach nawiązywali kontakt z Dawidem. Nie widzieli go od tak dawna.

Prawdę powiedziawszy, gdy go wreszcie ujrzeli, po prostu nie mogli go rozpoznać. Zmienił się. Jego osobowość, usposobienie i cała istota stały się inne. Mniej mówił. Bardziej miłował Boga. Śpiewał inaczej. Nigdy wcześniej nie słyszeli tych pieśni. Jedne były nieopisanie piękne, a inne mroziły krew w żyłach.

Ci, którzy go odnaleźli i postanowili stać się jego towarzyszami w ucieczce, byli żalosną, bezwartościową zbieraniną: złodzieje, oszuści, pieniacle sądowi, wiecznie niezadowoleni, ludzie o zbuntowanych sercach. Zaślepieni nienawiścią do króla i do wszelkiej władzy. Narobiliby kłopotów nawet w raju, gdyby się mogli tam znaleźć.

Dawid nie ciągnął ich za sobą. Nie podzielał ich nastawienia. A jednak sami, nienagabywani, zaczęli okazywać mu posłuszeństwo.

Nigdy nie mówił im o autorytecie. Nigdy nie mówił o posłuszeństwie. Jednak wszyscy, co do

jednego, poddali mu się. Nie ustanawiał praw. Legalizm nie jest pojęciem, należącym do słownika uciekinierów. Tym niemniej zaczęli porządkować swoje życie, swoje postępowanie. Stopniowo również ich wewnętrzne życie zaczęło się zmieniać.

Nie obawiali się władzy ani posłuszeństwa. Nawet nie myśleli o takich sprawach, tym bardziej nie rozmawiali na ten temat. Dlaczego więc mu się poddali? Właściwie to było inaczej. Przyczyną był po prostu on... no... po prostu Dawid. Nie wymagało to żadnych wyjaśnień.

I tak, po raz pierwszy w tej historii, narodziła się prawdziwa władza królewska.

Rozdział 14

— Ale dlaczego, Dawidzie, dlaczego?

Znajdowali się w jakiejś kolejnej jaskini. Mężczyźni poruszali się niespokojnie. Wreszcie stopniowo, z wielkim trudem zaczęli się uspokajać. Wszyscy byli tak samo zdezorientowani jak Joab, który w końcu głośno wypowiedział nurtujące ich pytanie. Joab chciał jakiegoś wyjaśnienia. Natychmiast.

Dawid powinien poczuć zakłopotanie lub przynajmniej zacząć się bronić. Nie robił tego. Patrzył gdzieś ponad Joabem, jak człowiek oglądający inny świat, widoczny tylko dla niego.

Joab stanął przed Dawidem, spojrzął na niego z góry i zaczął wykrzykiwać swoje żale.

— Wiele razy usiłowałem cię zabić włócznią w swoim pałacu. Widziałem to na własne oczy. W końcu uciekłeś. Przez następne lata polował na ciebie jak na zająca. Więcej, cały świat wierzy kłamstwu, które on opowiada o tobie. Król sam przeszukiwał każdą jaskinię, jamę i każde zagłębienie w ziemi, by cię dopaść i zabić jak psa. Ale dziś wieczorem wreszcie ty miałeś go w zasięgu swojej włóczni i nic nie zrobiłeś!

Spójrz na nas. Znowu jesteśmy zwierzyną łowną. Niecałą godzinę temu mogłeś nas wszystkich uwolnić. Tak, od razu wszyscy mogliśmy się stać wolni! Wolni! I Izrael również mógł być wolny. Chciałby być wolny. Dawidzie, dlaczego nie położyłeś kresu tej męce?

Zapadła długa cisza. Mężczyźni znowu zaczęli poruszać się niespokojnie. Nie byli przyzwyczajeni do tego, aby ktoś karcił Dawida.

— Dlatego — Dawid zaczął mówić powoli (i z uprzejmością, która zdawała się wyrażać: słyszę, co mówisz, ale nie podoba mi się sposób, w jaki to wypowiadasz) — ponieważ kiedyś, dawno temu, on nie był obłąkany. Był młody. Wielki. W oczach Boga i ludzi. I to Bóg zrobił go królem. Bóg, nie ludzie.

Joab ponownie wybuchnął.

— Ale teraz jest obłąkany! I Bóg go opuścił. Dawidzie, on cię jeszcze kiedyś zabije!

Tym razem odpowiedź Dawida była pełna zapalczywości:

— Lepiej, żeby mnie zabił, niż miałbym nauczyć się jego sposobu postępowania. Lepiej, żeby mnie zabił, niż miałbym się stać taki, jak on. Nie będę stosował metod, które przywodzą królów do szaleństwa. Nie będę rzucał włóczniami ani nie pozwolę, aby nienawiść krzewiła się w moim sercu. Nie będę się mścił. Ani teraz, ani nigdy!

Joab nie mógł znieść tak bezsensownej odpowiedzi. Wybiegł w ciemność.

Tej nocy mężczyźni położyli się spać na zimnych i mokrych kamieniach. Mamrotali coś o skrzywionej i masochistycznej postawie swego dowódcy w stosunku do królów, szczególnie tych obłąkanych.

Aniołowie również poszli spać tej nocy i marzyli o niezwykłym dniu, jaki zdarza się bardzo rzadko,

w którym Bóg jeszcze będzie mógł powierzyć swój autorytet w godne zaufania ręce.

Rozdział 15

Jakim człowiekiem był Saul? Kim był ten, który postanowił być wrogiem Dawida? Pomazańcem Bożym. Wybawicielem Izraela. A mimo to najbardziej pamięta się jego szaleństwo.

Zapomnijmy o złej opinii. Zapomnijmy o zjadliwej krytyce. Zapomnijmy o złej sławie. Przyjrzyjmy się faktom. Saul był jedną z największych postaci ludzkiej historii. Był wiejskim chłopcem, prawdziwym wieśniakiem. Wysoki, przystojny i lubiany.

Został namaszczoney Duchem Świętym.

Pochodził też z dobrej rodziny. Był potomkiem kilku wielkich postaci w historii całej ludzkości. Jego przodkami byli Abraham, Izrael i Mojżesz.

Czy pamiętamy całą tę historię? Abraham był ojcem ludu. Mojżesz wyprowadził ich z niewoli, a Jozue wprowadził do ziemi, którą przyobiecał im Bóg. Sędziowie starali się zachować lud od pogrążenia się w całkowitym chaosie. I w tym momencie pojawił się Saul.

Saul zjednoczył naród i założył królestwo. Niewielu ludziom coś takiego się udało. Z niczego stworzył armię. Dzięki mocy Bożej wygrywał bitwy, wielokrotnie pokonywał wrogów, niewielu mogło się z nim równać. Zapamiętajmy to i pamiętajmy również, że Duch Święty zstępował na niego w mocy i z autorytetem. Był prorokiem. Saul czynił i mówił niezwykle rzeczy przez Ducha, który spoczywał na nim.

Był ucieleśnieniem tego wszystkiego, czego pragną dzisiejsi ludzie:... Mieć moc Ducha Świętego... Czynić — dla Boga — rzeczy niemożliwe... Być przywódcą wybranym przez Boga, mającym pochodząca od Niego moc.

Saul otrzymał autorytet, który należał tylko do Boga. Był pomazańcem Pańskim i tak go Bóg traktował.

Równocześnie zżerała go zazdrość, był zdolny do zbrodni i dobrowolnie wybierał życie w duchowej ciemności. Czy w tych sprzecznościach jest jakiś sens moralny? Jest, i to taki, który może rozbić w drzazgi wiele twoich poglądów na temat samego Boga, władzy i wielkich ludzi, pomazanych przez Boga.

Wielu ludzi modli się prosząc o Bożą moc. Coraz więcej jest takich modlitw. Wydaje się, że te modlitwy są żarliwe, szczerze, pobożne i bez ukrytych motywów. Jednakże pod tymi modlitwami i gorliwością kryje się ambicja, żądza sławy i pragnienie, aby być uznanym za wielkiego, duchowego człowieka. Modlący się w ten sposób mogą nawet nie zdawać sobie z tego sprawy, lecz te ciemne motywy i pragnienia są w ich sercach... W twoim sercu.

Nawet gdy zanoszą te modlitwy, mają puste wnętrza, nie widać w nich duchowego rozwoju. Modlitwa o moc to szybka droga na skróty, z pominięciem wewnętrznego wzrostu.

Jest wielka różnica między zewnętrznym przyobleczeniem mocą Ducha Świętego, a wewnętrznym napełnieniem życiem Ducha Świętego. W pierwszym przypadku, pomimo posiadania mocy, wnętrze człowieka i jego serce może być nie zmienione. W drugim przypadku — potwór drzemający we wnętrzu człowieka zostaje pokonany.

Jest coś ciekawego, jeśli chodzi o postępowanie Boga. Słyszy wszystkie te prośby o moc, wypowiedane w modlitwie przez młodych i gorliwych ludzi (w każdym pokoleniu są tacy) i odpowiada na nie! Bardzo często udziela mocy i autorytetu. Czasami odpowiadając na takie prośby mówi „tak” wobec bardzo niegodnych osób.

Czy Bóg daje moc niegodnym ludziom? Swoją moc? Mimo że w swoim wnętrzu są tylko kupa

suchych kości?

Dlaczego Bóg tak robi? Odpowiedź jest równie prosta, jak i szokująca. Czasami wkłada do niegodnego naczynia wielką moc, żeby ostatecznie pokazać wszystkim prawdziwy stan wewnętrznej nagości człowieka.

A więc zastanów się dobrze, gdy słyszysz, jak ktoś targuje się z Bogiem o moc. Pamiętaj: Bóg czasami daje moc ludziom z nieznanymi nam powodów. Człowiek może żyć w najgorszym grzechu i jednocześnie zewnętrzny dar będzie działać doskonale. Darów swoich, raz udzielonych, Bóg nie odbiera. Nawet gdy pojawi się grzech. Więcej, niektórzy ludzie, którzy prowadzą takie życie, są pomazańcami Pańskimi... w oczach Pana. Saul był żywym przykładem tej prawdy.

Dary są nieodwołalne. Straszne, nieprawdaz?

Jeśli jesteś młody i nigdy nie widziałeś takich rzeczy, możesz być pewny, że w ciągu najbliższych czterdziestu lat zobaczysz. Zobaczysz, że ludzie pełni darów i wielkiej mocy, uważani za przywódców w Królestwie Bożym, robią bardzo złe, straszne rzeczy. Czego naprawdę potrzebuje ten świat? Czy ludzi pełnych darów i zewnętrznej mocy? Czy też ludzi skruszonych i wewnętrznie zmienionych?

Zapamiętajmy, że niektórzy ludzie, posiadający moc od samego Boga, zbierali armie, pokonywali wrogów, dokonywali wielkich dzieł Bożych, zwiastowali i prorokowali z niezwykłą mocą i elokwencją...

I równocześnie rzucali włóczyniami, i nienawidzili innych ludzi, i atakowali, i knuli zbrodnie, i prorokowali nago, a nawet radzili się wróżek.

Rozdział 16

— Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Wydaje mi się, że człowiek, któremu podlegam, jest królem Saulem. Jak mogę się o tym przekonać?

Nie jest nam dane wiedzieć. I pamiętajmy, nawet Saulowie często są pomazańcami Pańskimi.

Otóż zawsze byli i są ludzie — wszędzie, w każdym czasie i w każdej grupie — którzy staną i powiedzą ci: „Ten człowiek jest według porządku króla Saula”. Podczas gdy inni z taką samą pewnością będą twierdzili: „Nie, on jest pomazańcem Pańskim według porządku Dawida”. Nikt naprawdę nie może z całą pewnością wiedzieć, kto z nich ma rację. A jeśli zdarzy się, że akurat stoisz z boku i przyglądasz się, jak te dwie grupy ludzi kłócą się ze sobą, będziesz się zastanawiać, do jakiego i czy w ogóle do jakiegoś porządku oni sami należą.

Pamiętaj, twój przywódca może być Dawidem.

— To niemożliwe!

Naprawdę? Większość z nas zna przynajmniej dwóch mężczyzn, należących do rodu Dawida, którzy zostali potępieni i ukrzyżowani przez ludzi. Przez ludzi, którzy byli absolutnie pewni, że ci krzyżowani nie są Dawidami.

A jeśli nie znasz dwóch takich przypadków, to z pewnością znasz jeden.

Ludzie, którzy wśród nas naśladują Saulów, często krzyżują Dawidów wśród nas.

Któż więc może wiedzieć, kto jest Dawidem, a kto Saulem?

Bóg wie. Ale On nie chce powiedzieć.

Czy więc odważysz się twierdzić z całą pewnością, że twój król jest Saulem, a nie Dawidem, i posuniesz się tak daleko, ażeby zająć miejsce Boga i podjąć wojnę przeciwko Saulowi? Jeśli tak, to bądźmy wdzięczni Bogu, że nie żyłeś w czasie, gdy Golgota była używana jako miejsce straceń.

Cóż więc w tej sytuacji można zrobić? Bardzo niewiele. Być może nic. Jednakże upływający czas (i postępowanie twego przywódcy w miarę, jak mija czas) ujawni wiele rzeczy o twoim liderze.

Podobnie będzie z tobą: upływający czas i sposób, w jaki reagujesz na twego lidera — niezależnie od tego, czy on jest Dawidem, czy Saulem — ujawni wiele rzeczy o tobie.

Rozdział 17

Wiele lat później, gdy minęły dwa pokolenia od czasów panowania Saula, pewien młody, pełen entuzjazmu człowiek wstąpił w szeregi armii izraelskiej za panowania nowego króla, wnuka Dawida. Wkrótce usłyszał opowieści o mężnych rycerzach Dawida. Postanowił więc zbadać, czy któryś z tych wielkich mężów jeszcze żyje, a jeśli tak, odszukać go i porozmawiać z nim, choć jak łatwo obliczył, taki człowiek powinien mieć już ponad sto lat.

W końcu zdobył dość pewną wiadomość, że jeden taki człowiek jeszcze żyje. Dowiedziawszy się o nim kilku szczegółów, młodzieniec pośpieszył, by go odwiedzić. Z niepokojem, a nawet z wahaniem zapukał do drzwi. Otworzyły się z wolna. I oto stał przed nim wielki człowiek, siwy... nie, białowłosy... nieprawdopodobnie pomarszczony.

— Panie, czy jesteś jednym z dawnych rycerzy Dawida, jednym z tych, o których tak wiele słyszeliśmy?

Przez dłuższą chwilę starzec lustrował twarz młodego człowieka, jego postawę i ubiór. Potem, nie spuszczać wzroku z młodzieńca, odpowiedział starym, ale pewnym głosem:

— Jeśli pytasz, czy jestem byłym złodziejem i włóczęgą, mieszkającym w jaskiniach, który poszedł za płaczką, histerycznym uciekinierem, to odpowiadam: tak! Byłem jednym z „rycerzy” Dawida.

Przy ostatnich słowach wyprostował ramiona, a w głosie zabrzmiał chichot.

— No, z Wielkiego Króla robisz słabeusza. Czyż nie był on największym z władców?

— Nie był słabeuszem — odparł starzec. A potem, domyślając się, jakie motywy sprowadziły młodego zapaleńca do jego domu, dodał miękko głosem, w którym zabrzmiała mądrość: — Ani też nie był wielkim przywódcą.

— Więc czym, panie? Bo ja przyszedłem, by poznać sposób postępowania Wielkiego Króla i jego... hm... rycerzy. Na czym polegała wielkość Dawida?

— Widzę, że jesteś pełen ambicji jak wszyscy młodzi ludzie — odpowiedział stary żołnierz. Jestem zupełnie pewny, że marzysz o tym, by kiedyś zostać wodzem.

Przerwał na chwilę, a potem dodał w zamyśleniu:

Tak, opowiem ci o wielkości mego króla, ale moje słowa mogą cię wprawić w zdumienie.

Oczy starca napełniły się łzami, myślał najpierw o Dawidzie, a potem o głupocie nowego, dopiero co koronowanego króla.

— Opowiem ci o moim królu i o jego wielkości. Mój król nigdy mnie nie straszył, tak jak to robi twój król. Twój nowy król zaczął swoje panowanie od ustaw, praw, zasad i strachu. Najjaśniejszym wspomnieniem o moim królu z czasów, gdy mieszkaliśmy w jaskiniach, jest to, że jego życie było pełne poddania się. Tak, Dawid pokazał mi pokorę pełną poddania, a nie autorytet. Nauczył mnie nie szybkiego rozwiązywania problemów za pomocą przepisów i praw, lecz sztuki cierpliwości. To właśnie zmieniło moje życie. Legalizm jest tylko sposobem, którego przywódcy używają, aby uniknąć cierpienia.

Przepisy zostały ustanowione przez starszych, aby mogli wcześniej kłaść się spać! Ludzie, którzy

ciągle powołują się na autorytet, dowodzą jedynie, że go wcale nie mają. A królowie, którzy wygłaszają mowy o poddaniu się władzy, zdradzają się tym, że mają w sercach podwójny strach: nie są pewni, czy są prawdziwymi liderami posłanymi przez Boga, i żyją w śmiertelnym strachu przed buntem.

Mój król nie mówił o konieczności poddania się jemu. Nie bał się buntu, bo... ponieważ zgodziłby się na pozbawienie go tronu!

Dawid uczył mnie przegrywania, a nie odnoszenia sukcesów. Dawania, a nie brania. Pokazał mi, że to przywódca, a nie naśladowca, jest źródłem kłopotów. Chronił nas przed cierpieniami, nie był ich sprawcą.

Nauczył mnie, że autorytet ulega wobec buntu, zwłaszcza gdy niebezpieczeństwo buntu wynika z niedojrzałości lub być może z głupoty.

Starzec najwyraźniej przypominał sobie jakieś pełne napięcia, a może i zabawne epizody z czasów przebywania w jaskiniach.

— Nie — odezwał się, a w jego głosie zabrzmiała nuta pewności — autorytet pochodzący od Boga nie boi się ataków, nie broni się i wcale nie lęka się przymusowej detronizacji.

Na tym polegała wielkość Wiel... prawdziwego Króla.

Stary człowiek zaczął się oddalać. Zarówno gniew, jak i królewska godność były widoczne w jego zachowaniu, gdy się odwrócił. Potem jeszcze raz spojrzął na młodzieńca i grmiącym głosem zakończył:

— A teraz, jeśli chodzi o to, czy Dawid miał autorytet. Ludzie, którzy nie mają autorytetu, ciągle o nim mówią. Poddaj się, poddaj się — tylko to od nich można usłyszeć. Dawid miał autorytet, ale nie przypominam sobie, aby coś takiego mu się zdarzyło! Byliśmy bandą sześciuset nicponiów i mieliśmy przywódcę, który wiele płakał. I to było wszystko, czym byliśmy!

To były ostatnie słowa, które młodzieniec usłyszał od starego żołnierza. Kierując się w powrotną drogę zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie szczęśliwy służąc Rehabeamowi.

Rozdział 18

Doszliśmy więc do końca naszego rozważania o Saulu i Dawidzie. Czy sądzisz, że ci to w czymś pomogło? W czym? Ach, teraz jesteś pewien, że człowiek, któremu podlegasz, nie pochodzi prawdziwie od Boga... a jeśli tak, to w najlepszym razie jest tylko Saulem, nieprawdaż? Och, jakże my, śmiertelni, potrafimy być pewni rzeczy, o których nie wiedzą nawet aniołowie!

Pozwól więc, że cię zapytam, co zamierzasz zrobić z tą świeżo zdobytą wiedzą? Tak, zdaję sobie sprawę, że ty sam nie jesteś ani Saulem, ani Dawidem... lecz tylko ubogim poddanym w królestwie. Jednakże masz zamiar podzielić się swoimi nowymi odkryciami ze swoimi przyjaciółmi, prawda? No tak, rozumiem. Być może więc w tej sytuacji powinienem cię ostrzec, że z tą twoją nową, uderzającą do głowy wiedzą związane jest pewne niebezpieczeństwo. W twoim sercu może nastąpić niezwykła zmiana. A więc, jest możliwe, że... ale poczekaj!

Cóż to tam się wyłania?! O, tam! W tej mgłę za tobą. Odwróć się. Widzisz? Kim jest ta postać jak zjawy wyłaniająca się z mgły? Chyba znam skądś tego człowieka.

Przyjrzyjmy się dokładnie. Może uda nam się odkryć, co on robi? Wydaje się, że nachyla się nad jakąś starą skrzynią. Tak, otworzył ją.

Kim on jest i co robi?

Wyciągnął coś ze skrzyni. Czy to jakieś ubranie? Jakaś peleryna. O, zakłada ją na siebie! Pasuje na niego jak ulał, okrywa ramiona jak płaszcz.

A co teraz? Sięga znów do skrzyni. Wiem, już gdzieś tę osobę widziałem. Cóż on teraz wyciągnął? Tarczę? Nie, to godło. Tak, to godło, znak dziedziczny dawnego, zapomnianego rodu. Podnosi do góry jakby to było jego własne godło. Kim jest ten człowiek?! Ta postawa, wygląd, ruchy. Widziałem to już gdzieś. Jestem pewien.

O, wyszedł z mgły i stanął w świetle. Przyjrzyjmy mu się teraz dokładnie. Ta twarz. Czy to nie ty?

Tak. Tak jest. To ty! Ty, który tak mądrze potrafisz rozpoznać obecność niegodziwego Saula!

Rusz się! Popatrz w lustro. Ten człowiek — to ty!

Spójrz także na imię na godle. Tu jest napisane:

ABSALOM DRUGI!!

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział 19

— Spójrz, to jedzie Dawid!

Uśmiechy, trochę chichotów, lekki śmiech.

— Patrz, to Dawid, z pewnością! Znowu fala kpiącego śmiechu i milczące rozbawienie.

— To nie Dawid — wykrzyknął jakiś chłopiec do swojego opiekuna, gdy szli razem ulicą. — Dlaczego oni na niego tak wołają? Przecież ten człowiek nie jest Dawidem!

— To prawda, dziecko, to nie Dawid. To tylko Absalom wyjeżdża z bramy.

— Dlaczego nazywają go Dawidem? — spytał chłopiec spoglądając przez ramię do tyłu na przystojnego mężczyznę siedzącego w powozie, przed którym biegło pięćdziesięciu ludzi.

— Ponieważ wszystkim nam przypomina Dawida, gdy był młody. I dlatego, że wszyscy cieszymy się, że znalazł się taki wspaniały młodzieniec, który kiedyś zajmie miejsce Dawida. A może również dlatego, że Absalom wygląda nawet lepiej niż Dawid. Jest chyba najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

— Czy Absalom wkrótce zostanie królem? O, właśnie, ile lat ma Dawid? Chyba już niedługo umrze?

— Oczywiście, że nie, mój chłopcze. Ale zaraz... ile to lat ma Dawid? Chyba tyle samo, ile miał król Saul, gdy jego panowanie dobiegało końca.

— A ile lat ma Absalom?

— Jest mniej więcej w tym samym wieku co Dawid, gdy Saul tak bardzo chciał go zabić.

— Dawid jest w wieku Saula. Absalom jest w wieku Dawida, gdy został królem — zastanawiał się chłopiec. Przez chwilę szli w milczeniu. Zamyślony chłopiec znowu się odezwał.

— Saul był bardzo surowy dla Dawida, prawda?

— Tak, bardzo.

— Czy król Dawid postąpi z Absalomem w ten sam sposób? Czy Dawid będzie surowy dla Absaloma?

Opiekun zamilkł, zastanawiając się nad pytaniem, ale dziecko pytało dalej.

— Jeśli Dawid będzie traktował Absaloma źle, to czy Absalom zachowa się tak przyzwoicie, jak niegdyś Dawid?

— Dziecko, przyszłość z pewnością to pokaże. Och, zadajesz takie pytania! Gdy dorośniesz, jeśli będziesz potrafił tak odpowiadać, jak teraz pytasz, to z pewnością zdobędziesz sławę najmędrszego człowieka na świecie.

Obaj skręcili w stronę bramy pałacowej.

Rozdział 20

Poznać człowieka, który wszystko widzi tak jasno, to coś niezwykłego. Bystry, wnikliwy. Tak, to jest właściwe słowo, aby go określić — wnikliwy. Potrafi dotrzeć do sedna każdej sprawy.

Ludzie czuli się bezpiecznie w jego obecności. Pragnęli spędzać z nim czas. Rozmawiając z nim odkrywali, że sami są znacznie mądrzejsi, niż to sobie uświadamiali. Takie odkrycie poprawiało im samopoczucie. W miarę, jak zajmował się kolejnymi problemami i poddawał kolejne rozwiązania, ludzie zaczynali oczekiwać dnia, kiedy właśnie on stanie się ich przywódcą. Mógłby naprawić tak wiele zła. Budził w nich nadzieję.

Ale ten wspaniały, wnikliwy człowiek nigdy przecież nie mógłby sam zrobić czegoś, co przyspieszyłoby dzień objęcia władzy. O, tego wszyscy byli pewni. Był zbyt pokorny i zbyt szanował swego obecnego przywódcę. Ludzie z jego otoczenia zaczynali odczuwać pewną frustrację, że będą musieli dalej czekać na lepsze dni, które nastaną dopiero wtedy, gdy ten człowiek obejmie panowanie. Im więcej przebywali u niego i im dłużej z nim rozmawiali, tym bardziej uświadamiali sobie, jak źle się działo w królestwie. Tak, dostrzegali niedobre rzeczy, z których nigdy przedtem nie zdawali sobie sprawy. I te problemy!

Na jaw wychodziły problemy, o których im się nie śniło. Tak, rzeczywiście rośli w mądrości i we wnikliwym rozpoznaniu stanu rzeczy.

W miarę upływu czasu coraz więcej osób przychodziło słuchać. Wiadomości rozchodziły się cicho. „Oto jest ktoś, kto rozumie i ma rozwiązanie”. Przychodzili rozczarowani. Słuchali. Zadawali pytania. Otrzymywali wspaniałe odpowiedzi i budziła się w nich nadzieja.

Kiwali głowami. Rodziły się sny. Wraz z upływem czasu coraz więcej było takich zgromadzeń. Wyobrażenia przekształcały się w prawdziwe opowieści, opowieści o niesprawiedliwości, które innym mogłyby wydawać się trywialne. Ale nie jemu, on słuchał uważnie! Był pełen współczucia. I gdy tak wspólnie wszystko omawiali, odkrywane krzywdy rosły w liczbę i okropność. Po wysłuchaniu każdej nowej historii mężczyźni byli jeszcze bardziej zaszokowani z powodu krzywd, które się teraz — widzieli to dobrze — gwałtownie szerzyły.

Lecz roztropny młodzieniec milczał i nie dorzucił nawet słowa do tych skarg. Jak wiecie, był na to zbyt szlachetny. I zawsze, każdą wieczorną rozmowę kończył słowami pełnymi pokory wobec tych, którzy za to wszystko byli odpowiedzialni...

Ale jest rzeczą oczywistą, że nie można zbyt wiele od kogokolwiek wymagać i oczekiwać, że zawsze będzie siedział cicho. Ten niekończący się ciąg niesprawiedliwości musiał wreszcie oburzyć nawet najspokojniejszego człowieka. Nawet najczystsze serca ogarnąłby płomień gniewu. (A ten człowiek miał z pewnością najczystsze serce!)

Tak współczujący mąż nie mógł ciągle odwracać oczu od tych cierpień i zawsze trwać w milczeniu. Osoba o tak szlachetnym charakterze musiała w końcu zabrać głos.

Stopniowo jego zwolenników (przysięgał, że ich nie ma) ogarniała niemal wściekłość. Widzieli w królestwie całe to zło, które rosło i ciągle się mnożyło. Wszyscy chcieli coś zrobić z tą niekończącą się niesprawiedliwością.

W końcu było jasne, że ten wspaniały młodzieniec musi ulec. Najpierw było tylko jedno słowo. Potem zdanie. Serca mężów drgnęły. Zapanowała jeśli nie radość, to przynajmniej wesołość.

Wreszcie szlachetność zmusiła go do działania. Ależ nie! Ostrzegali ich, aby go źle nie zrozumieli. Wprawdzie boleje, o tak! Ale nie może nic powiedzieć przeciwko tym, którzy są odpowiedzialni za krzywdy. Nie, absolutnie nie. Bez względu na to, jak wielkie jest poczucie krzywdy ani jak bardzo byłoby to usprawiedliwione. Nie mógłby.

Jednak bolał nad tym coraz bardziej. Było oczywiste, że niektóre opowieści doprowadzały go do śmiertelnej udręki. W końcu jego sprawiedliwy gniew znalazł ujście w chłodnych, starannie wyważonych, mocnych słowach.

— Tak nie może się dziać dłużej! — Wstał, oczy mu gorzały. — Gdybym to ja był odpowiedzialny, zrobiłbym tak...

Te słowa rozpały bunt. Rozpały... we wszystkich z wyjątkiem jednego. Nie dotyczyło to najszlachetniejszego i najczystszej człowieka w tym zgromadzeniu.

W jego sercu bunt był już od lat.

Rozdział 21

— Panie!

— Słucham.

— Panie, czy mogę zająć ci trochę czasu?

— Ach, oczywiście, mam wiele czasu.

— Dopiero co wróciłeś ze spotkania przyjaciół w domu Absaloma, prawda?

— Tak, to prawda.

— Czy zechciałbyś podzielić się swoimi wrażeniami?

— Pytasz o ogólne wrażenie o Absalomie i jego przyjaciółach?

— Tak, właśnie o to mi chodzi.

— No... spotkałem wielu ludzi takich jak Absalom. Wielu.

— Jaki więc on jest?— Jest zarówno szczerzy, jak i ambitny. Być może jest to sprzeczność, tym niemniej to prawda. Prawdopodobnie część tego, co mówi, traktuje serio. Lecz jego ambicja pozostanie w nim jeszcze długo po tym, gdy odkryje, że nie jest w stanie spełnić tego, co obiecuje. Naprawianie zła zawsze staje się czymś drugorzędym, gdy sięga się po władzę.

— Przepraszam, panie. Wiem, że jesteś mądry, ale ja tego nie rozumiem.

— Dwie rzeczy przychodzą mi na myśl. Podczas jednego ze zgromadzeń, gdy Absalom odpowiadał na pytania, bardzo mocno podkreślał, że w królestwie powinno być więcej wolności. Wszystkim się to podobało. „Ludzie powinni być prowadzeni tylko przez Boga, a nie przez człowieka” — mówił.

— „Ludzie powinni robić tylko to, co według ich odczuć jest Bożym prowadzeniem”. Myślę, że takie były jego słowa.

Podczas innego zebrania mówił o swych wielkich wizjach Bożego królestwa, o wielkich osiągnięciach, do jakich ludzie byli zdolni. Z drugiej strony mówił o wielu zmianach, jakie chciałby wprowadzić w rządzeniu królestwem. Wydaje się, że chociaż sam tego nie zauważył, to jednak przedstawił dwa projekty nie do pogodzenia: wiele zmian i więcej wolności.

Tak, rzeczywiście, on mi przypomina wielu innych ludzi, których spotykałem w ciągu minionych lat.

— Panie, jesteś bardzo mądry. Wydaje mi się, że rozumiem, co powiedziałaś, ale nie pojmuję, do

czego zmierzasz.

— Absalom snuje marzenia. Marzenia o tym, co powinno być i co będzie: „Ja tego na pewno dokonam” — powiada. Lecz do spełnienia tych marzeń potrzebuje pomocy wielu ludzi. Tu tkwi sedno sprawy, które ludzie przeocząją. Te marzenia oparte są na założeniu, że lud Boży będzie wspierał nowego przywódcę, że wszyscy będą rozumieć wszystko tak, jak on to rozumie. Tacy ludzie nie potrafią przewidzieć istnienia jakichkolwiek problemów w przyszłym królestwie. Jest możliwe, że ludzie pójdą za tym, i jest również możliwe, że nie pójdą.

W najlepszym przypadku lud Pański pójdzie za nowym przywódcą w początkowym okresie. Nikogo jednak nie będą trzymać się zbyt długo. Na ogół ludzie robią to, co im się podoba. Można ich zachęcić, aby spełniali pragnienia innych ludzi przez pewien czas, ale nie za długo. Ludzie nie chcą się zbytnio wysilać nawet wtedy, gdy idą za Bogiem.

Co Absalom zrobi, gdy ludzie przestaną popierać go dobrowolnie? Na tym właśnie polega problem.

Widzisz, nie ma królestwa bez niezgody. Nawet Bóg, jak wiesz, miał swoich krytyków w niebie. Drogi wszystkich królestw są wyboiste. A ludzie, szczególnie ludzie należący do Boga, nigdy nie idą jednomyślnie za żadnym marzeniem. Nie... Aby zrealizować to wszystko, o czym Absalom mówił dzisiejszego wieczoru, potrzeba czasu. Nie wszyscy będą gotowi brać w tym udział. Czy Absalom wciąż będzie zdecydowany realizować swoje marzenia? Jeśli tak, to ma przed sobą tylko jedną drogę: wprowadzić dyktaturę. Albo zostanie dyktatorem, albo niewiele zobaczy ze swoich wielkich marzeń, jeśli w ogóle coś mu się uda zrealizować. Mogę cię zapewnić, że jeśli zostanie dyktatorem, nie upłynie wiele czasu, a wzbudzi niezadowolenie, tak jak teraz dzieje się to z obecnym królem. Tak... Jeśli Absalom zostanie królem, wkrótce ujrzysz nowe spotkania, takie jak to, z którego wyszliśmy dzisiaj... Tylko że będą nowe twarze, nowe marzenia i plany nowego buntu, lecz tym razem przeciwko Absalomowi! A gdy Absalom dowie się o takich spotkaniach i o dyskusjach na temat buntu, wówczas będzie miał przed sobą tylko jedno wyjście.

— Jak sądzisz, Panie, co on wówczas uczyni?

— Buntownicy, którzy obejmują tron przy pomocy buntu, nie mają cierpliwości wobec innych buntowników i ich buntu. Jeśli Absalom napotka sprzeciw, stanie się tyranem. Będzie dziesięciokrotnie gorszy od tego, co widzicie teraz w swoim królu. Stłumi bunt i będzie rządził żelazną ręką... i strachem. Wyeliminuje wszelką opozycję. Taki jest zawsze koniec wszystkich szumnych rebelii. Takie będą koleje Absaloma, jeśli odbierze tron Dawidowi.

— Panie, jesteś mądry, powiedz więc, czy niektóre bunty nie przyniosły pożytku, gdy obalono brutalnych władców i despotów?

— O, tak, niektóre. Lecz zapamiętaj sobie: szczególne królestwo różni się od wszystkich innych. To królestwo składa się z ludzi należących do Boga. Jest to duchowe królestwo. Mówię ci to z naciskiem: żaden bunt w Bożym królestwie nie jest właściwy i nigdy nie może być w pełni błogosławiony.

— Dlaczego to mówisz, panie?

— Z wielu powodów. Jeden jest oczywisty. W sferze duchowej człowiek, który wywołuje bunt — niezależnie od tego, jak wspaniale brzmią jego słowa i jak anielskie są sposoby jego działania — już udowodnił, że ma pełną krytyki naturę, pozbawiony skrupułów charakter i ukryte motywy w swoim sercu. Prawdę mówiąc, jest złodziejem. Wzbudza niezadowolenie i napięcia w królestwie, a potem albo sięga po rządy, albo wykorzystuje swoich zwolenników. Zdobytych popleczników używa do budowania swojej władzy. Taki żaloszny początek, oparty na fundamencie buntu... Nie. Bóg nigdy nie uznaje rozłamów w swoim królestwie.

To dziwne, że ludzie, którzy czują się kompetentni, by doprowadzić do rozłamu w królestwie Bożym, nie czują się kompetentni, aby udać się gdzieś indziej, na inny teren, i tam założyć zupełnie nowe królestwo. Nie. Muszą kraść innemu przywódcy. Jeszcze nigdy nie widziałem wyjątku od tej reguły. Wydaje się, że zawsze potrzebują przynajmniej kilku uległych zwolenników.

Zaczynanie z pustymi rękami i w pojedynkę przeraża najlepszych ludzi. Pokazuje to również prawdę, na ile są pewni, że Bóg jest z nimi. Każde ich słowo, rozpatrywane w świetle prawdy, świadczy o tym, jak bardzo brak im poczucia bezpieczeństwa.

Jest wiele terenów nie zdobytych i nie objętych w posiadanie. W innych miejscach jest wielu ludzi, którzy czekają na możliwość pójścia za prawdziwym królem, za prawdziwym mężem Bożym. Powtarzam się. (Są tacy, którzy powiadają, że ja się często powtarzam.) Dlaczego ci domniemani królowie i prorocy po prostu nie wychodzą po cichu sami, i nie poszukują innych ludzi na innym miejscu, i nie założą królestwa według własnej wizji?

Ludzie, którzy wzbudzają bunt w sferze duchowej, są niegodziwi. Wszyscy, bez wyjątku. Ale teraz muszę już iść. Muszę dołączyć do przechodzącego pochodu.

Powiedz mi, panie, jakie jest twoje imię? Moje imię? Jestem Historia.

Rozdział 22

Dawid stał na tarasie pałacu, spoglądając w dal ponad ogrodem. Przed nim w dole gasły światła w domach Świętego Miasta. Z tyłu podszedł do niego mężczyzna. Dawid westchnął i nie odwracając się, powiedział:

— Tak, Joabie, o co chodzi?

— Czy już wiesz?

— Wiem — odpowiedział cicho.

— Od jak dawna wiesz o tym? — Joab pytał z niepokojem i zdziwieniem.

— Od miesięcy, lat, może od dziesięciu lat. A może od trzydziestu.

Po tej odpowiedzi Joab nie był pewien, czy rozmawiają na ten sam temat. W końcu Absalom ma niewiele ponad trzydzieści lat.

— Panie, mówię o Absalomie — powiedział z wahaniem.

— Ja też — odrzekł król.

— Skoro wiesz o tym od tak dawna, to dlaczego mu nie przeszkodziłeś?

— Właśnie sam się nad tym zastanawiam.

— Czy mam to zrobić za ciebie? Dawid odwrócił się gwałtownie. W jednej chwili pytanie Joaba rozwiało jego wątpliwości.

— Nie waż się nawet! Nie mów mu też ani słowa. Ani nie krytykuj go. Nie pozwól też, aby ktokolwiek inny mówił źle o nim lub o tym, co robi. Nie wolno ci go powstrzymywać.

— Ale czy wtedy nie zdobędzie władzy w królestwie?

Dawid znowu westchnął łagodnie i cicho. Przez moment na jego twarzy widoczne było wahanie między łzami a uśmiechem. W końcu uśmiechnął się lekko i odrzekł:

— Tak, być może to się stanie.

— Co chcesz zrobić? Czy masz jakieś plany?

— Nie, nic. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co robić. Stoczyłem wiele bitew, wiele razy byłem w oblężeniu. Zawsze wiedziałem, co robić. Ale w tym przypadku mogę tylko sięgnąć do doświadczeń z młodości. Droga, którą wtedy wybrałem, wydaje się być teraz najlepszym wyjściem.

— Cóż to za droga?

— Nie robić absolutnie nic.

Rozdział 23

Dawid znowu był sam. Powoli i cicho przechadzał się po ogrodzie na dachu domu. Wreszcie zatrzymał się i powiedział do siebie głośno:

— Czekałem, Absalomie. Czekałem i obserwowałem cię od lat. Ciągłe zadawałem sobie pytanie: „Co jest w sercu tego młodzieńca?” Ale teraz już wiem. Zrobisz rzecz nie do pomyślenia. Absalomie, podzielisz prawdziwe królestwo Boże. Wszystko inne to tylko słowa.

Dawid zamilkł na chwilę. Potem, prawie ze zgrozą, stłumionym głosem powiedział:

— Absalom nie waha się dzielić Królestwa Bożego! Już wiem. Szuka zwolenników. A przynajmniej nie odsuwa ich od siebie! Chociaż wydaje się być idealnie czysty i niezwykle szlachetny, jednak wywołuje rozłam. Liczba jego zwolenników rośnie, choć sam twierdzi z przekonaniem, że ich w ogóle nie ma.

Przez dłuższą chwilę Dawid milczał. W końcu z odrobiną humoru zaczął wygłaszać do siebie przemówienie:

— A więc, królu Dawidzie, jedno się wyjaśniło. Królestwo jest rozbijane i grozi ci detronizacja. Ale jest jeszcze druga, ważniejsza sprawa.

Przerwał, podniósł rękę i śmiertelnie poważnym głosem zapytał:

— Co w tej sytuacji TY chcesz zrobić? Waży się los królestwa. Wydaje się, że mam dwie drogi do wyboru: stracić wszystko lub być Saulem. Nie mogę powstrzymać Absaloma. Aby to zrobić, musiałbym stać się Saulem. Czy na starość mam zostać Saulem? Czuję, że sam Pan czeka na moją decyzję.

— Czy teraz mam stać się Saulem? — ponownie zadał sobie to pytanie, tym razem głośniejsz. Z tyłu dobiegł go czyjś głos.

— Królu, on nie był Dawidem dla ciebie. Dawid odwrócił się. To Abiszaj zjawił się niezapowiedziany.

— Ale tłok panuje na tym tarasie — mruknął Dawid.

— Słucham, panie? — odezwał się Abiszaj.

— Nic, nic. Chciałem tylko powiedzieć, że nie brakuje mi dziś gości, kiedy właśnie pragnę być sam. O czym to mówiłeś? A właściwie, co ja powiedziałem?

— Powiedziałeś: „Czy mam być Saulem dla Absaloma?” A ja odrzekłem: „On nie postępował wobec ciebie jak młody Dawid”.

— Nigdy nie występowałem przeciw Saulowi. Nigdy nie próbowałem dzielić królestwa podczas jego panowania. Czy to chciałeś powiedzieć?

— Coś więcej — twardo odparł Abiszaj. — Saul wyrządzał ci zło, twoje życie zamienił w koszmar. Odpowiadałeś mu na to tylko szacunkiem i znoszeniem uderzeń. Zło, które się wtedy działo, przychodziło tylko z jednej strony. Wszystko spadało na ciebie. Prawdopodobnie mógłbyś podzielić królestwo i usunąć Saula z tronu. Zamiast tego spakowałeś się i opuściłeś kraj. Woląłeś uciec niż spowodować rozłam. Rzykowałeś własne życie dla zachowania jedności. Zaciśnąłeś usta i zamknąłeś oczy na wszystkie niegodziwości króla. Miałeś więcej powodów do buntu niż ktokolwiek inny w historii tego lub innego królestwa. Absalom musiał nieźle wszystko pokręcić, aby wymyśleć swoją listę niesprawiedliwości... no, może powinienem dodać, że było kilka nieistotnych spraw. Ale czy Absalom postępował tak jak ty? Czy Absalom okazywał ci szacunek?

Czy Absalom pragnął zachować królestwo? Czy nie mówił zła przeciwko tobie? Czy odtrącał swoich zwolenników? Czy opuścił kraj, by nie dopuścić do podziału? Czy Absalom jest godny szacunku? Czy znosił cierpienia w milczącej udreće? Nieszczęścia spadają na Absaloma? Nie! On jest tylko czysty i szlachetny!

Ostatnie słowa Abiszaj wypowiedział skandując. Po chwili mówił dalej, tym razem z większą powagą.

— Jego powodów do skarg nie da się porównać z prawdziwymi powodami do skarg, jakie ty miałeś wobec Saula. Nigdy źle nie potraktowałeś Saula. I nigdy w niczym nie byłeś niesprawiedliwy wobec Absaloma.

Dawid przerwał z uśmiechem.

— Wydaje mi się, że mam dar wzbudzania nienawiści bez powodu, zarówno u starców, jak i u młodzieńców. Gdy byłem młody, atakował mnie starzec. Gdy się zestarzałem, atakuje mnie młodzieniec. Co za wspaniałe osiągnięcie!

— Moim zdaniem — kontynuował Abiszaj — Absalom nie jest Dawidem. Dlatego pytam cię, dlaczego nie powstrzymujesz jego buntu? Powstrzymaj go, tego nieszczęśnika...

— Uważaj, Abiszaju. Nie zapominaj, że on jest również królewskim synem. Nigdy nie powinniśmy mówić źle o synu króla.

— Dobry królu, przypominam ci, że ty nigdy nie podniosłeś miecza ani włóczni przeciw Saulowi. Powtarzam, Absalom mówi przeciwko tobie dzień i noc. Wkrótce, pewnego dnia, postawi armię przeciwko tobie. Więcej, cały naród. Ten naród! Młody Absalom nie jest młodym Dawidem. Radzę ci, abyś go zatrzymał!

— Namawiasz mnie, Abiszaju, abym stał się Saulem — odparł Dawid z bólem.

— Nie. Mówię tylko, że on nie jest Dawidem. Powstrzymaj go!

— Jeśli go powstrzymam, czy nadal będę Dawidem? Jeśli go powstrzymam, czy nie stanę się Saulem? - pytał król, wbijając wzrok w Abiszaja.

— Abiszaju, żeby go powstrzymać, muszę stać się albo Saulem, albo Absalomem.

— Mój królu i przyjacielu, mówię do ciebie z miłością! Mam czasami wrażenie, że jesteś trochę szalony.

— Tak, i rozumiem, dlaczego — zaśmiał się Dawid.

— Drogi królu, Saul był złym władcą. Absalom, w pewnym sensie, jest jego młodszym wcieleniem. Jedyne ty się nie zmieniasz. Na zawsze pozostaniesz pasterzem o dobrym sercu. Powiedz mi szczerze, co zamierzasz zrobić?

— Dotychczas nie miałem pewności. Ale teraz jestem już pewien. W młodości nie byłem Absalomem, więc i na starość nie zostanę Saulem. Za młodu, używając twoich słów, byłem Dawidem, więc i na starość zamierzam nim pozostać. Nawet wtedy, jeśli będzie mnie to kosztować tron, królestwo, a być może i własną głowę.

Abiszaj zamilkł na chwilę. A potem z wolna, upewniając się, że pojął znaczenie decyzji Dawida, powiedział:

— Nie byłeś Absalomem, nie będziesz Saulem. Panie, jeśli nie chcesz poskromić Absaloma, to proponuję, abyśmy przygotowali się do opuszczenia królestwa, ponieważ Absalom z pewnością przejmie władzę.

— Z taką samą pewnością, jak to, że król Saul zabił pasterza — odpowiedział mądry, stary król.

— Co? — wykrzyknął przestraszony Abiszaj.

— Pomyśl o tym, Abiszaju. Bóg uratował kiedyś bezbronnego pasterza z rąk potężnego,

obląkanego króla. Teraz może uratować starego władcę z rąk młodego, ambitnego buntownika.

— Nie doceniasz swego przeciwnika — odparował Abiszaj.

— A ty nie doceniasz mojego Boga — odparł spokojnie Dawid.

— Ale dlaczego, Dawidzie? Dlaczego nie podjąć walki?

— Powiem ci. Jeśli sobie przypominasz — ponieważ byłeś tam wtedy — kiedyś, dawno temu, w pewnej jaskini powiedziałem to samo Joabowi!

Lepiej będzie, jeśli zostanę pokonany, a nawet zabity, niż miałbym się nauczyć sposobów postępowania Saula albo Absaloma. Królestwo nie jest tego warte. Niech je obejmuje, jeśli taka jest wola Pana. Powtarzam, nie będę się uczył dróg Saula ani Absaloma.

Jestem już stary, więc teraz powiem jeszcze coś, czego nie wiedziałem wtedy. Abiszaju, nikt nie zna własnego serca. Ja z pewnością nie znam swego. Tylko Bóg je zna. Czy mam bronić swego małego królestwa w imieniu Boga? Czy mam rzucać włóczniami, spiskować i dzielić... i zabijać ludzkiego ducha, a nawet ciało... aby zachować moją władzę? Nie ruszyłem palcem, aby zostać królem. Nie zrobię też nic, aby utrzymać królestwo. Nawet Boże Królestwo! Bóg mnie tu postawił. Nie moją rzeczą jest sięgać po władzę ani jej bronić. Czy nie rozumiesz, że to może być Jego wola, aby się to wszystko stało? Wiem, że Bóg, jeśli zechce, może ochronić i zachować królestwo nawet teraz. A poza tym, ono należy przecież do Niego.

Jak już powiedziałem, nikt nie zna własnego serca. Ja nie znam swego. Kto wie, co rzeczywiście jest w moim sercu? Być może w oczach Boga już nie jestem wart, aby sprawować władzę. Może ma mnie dosyć. Być może Jego wola jest, aby władał Absalom. Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale jeśli taka jest Jego wola, to jej pragnę. Być może Bóg już mnie nie potrzebuje!

Każdy młody buntownik, który podnosi rękę na kogoś, kogo uważa za Saula, i każdy stary król, który podnosi rękę na kogoś, kogo uważa za Absaloma — może w rzeczywistości walczyć przeciwko woli Bożej.

W żadnym razie nie sprzeciwię się Bogu! Czy nie byłoby to dziwne, gdybym usiłował pozostać u władzy, kiedy Bóg pragnie, abym ją stracił?

— Przecież wiesz, że Absalom nie powinien być królem! — zawołał zrozpaczony Abiszaj.

— Doprawdy? Nikt tego nie wie. Tylko Bóg wie, lecz On tego nie oznajmił. Nie walczyłem, aby stać się królem, nie będę walczył, aby nim pozostać. Niech Bóg przyjdzie dzisiaj i zabierze mi tron i królestwo, i... — głos Dawida zadrzał — i swoje pomazanie. Pragnę Jego woli, a nie władzy. Powtarzam, pragnę Jego woli bardziej niż pozycji przywódcy. Może uczynić ze mną, co zechce.

— Królu Dawidzie! — usłyszeli z tyłu jakiś głos.

— Słucham. Ach, to posłaniec! O co chodzi?

— Absalom chciałby się z tobą zobaczyć. Pragnie cię prosić o pozwolenie, aby mógł pójść do Hebronu i złożyć ofiarę.

— Dawidzie — odezwał się Abiszaj ochryłym głosem — chyba wiesz, co to naprawdę oznacza?

— Tak.

— I wiesz, co zrobi, jeśli mu pozwolisz pójść?

— Tak.

Dawid zwrócił się do posłańca:

— Powiedz Absalomowi, że przyjdę za chwilę. Król jeszcze raz popatrzył na uśpione miasto, odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

— Czy chcesz pozwolić mu pójść do Hebronu? — nalegał Abiszaj.

— Chcę — odrzekł król wszystkich królów. — Tak, chcę. Potem dodał:

— To jest moja czarna godzina. Gdy skończę rozmowę z Absalomem, udam się na spoczynek. Niech jutro przyjdzie do mnie jeden z proroków, pragnę się naradzić. Lub pisarz. Albo mam lepszą myśl, przyślij do mnie Sadoka, arcykapłana. Zapytaj go, czy nie mógłby przyjść tu do mnie po wieczornej ofierze.

Abiszaj odezwał się jeszcze raz, tym razem miękko. Jego twarz rozjaśniał podziw.

— Dziękuję, królu.

— Za co? — spytał zaskoczony król, odwracając się w drzwiach.

— Nie za to, co zrobiłeś, ale za to, czego nie zrobiłeś. Dziękuję ci za to, że nie rzucasz włóczyniami, że nie buntujesz się przeciwko królom, że nie oskarżasz człowieka u władzy, gdy obnaża swoje słabe miejsca, że nie wprowadzasz rozłamu w królestwie, że nie atakujesz młodego Absaloma, który — choć wygląda jak młody Dawid — jednak nim nie jest.

Przerwał na chwilę.

— I dziękuję, że znosisz to i jesteś gotów wszystko stracić. Dziękuję, że dajesz Bogu wolną rękę, aby zakończył twoje panowanie, a nawet zniszczył twoje królestwo — jeśli tylko tak Mu się podoba. Dziękuję, że jesteś przykładem dla nas wszystkich.

A przede wszystkim — roześmiał się — dziękuję ci, że nie radziłeś się wróżek.

Rozdział 24

— Natanie!

— Co...? Ach, to ty, Sadoku.

— Wybacz mi, że się narzucam, ale obserwuję cię już od dłuższej chwili. Wydaje mi się, że miałeś zamiar spotkać się z królem w sali tronowej?

— Tak, Sadoku. Taki miałem zamiar, ale doszedłem do innego wniosku. Król mnie nie potrzebuje.

— Dziwi mnie to, Natanie. Sądzę, że król cię bardzo potrzebuje. Stoi przed najcięższą próbą w swoim życiu. Nie wiem, jak sobie poradzi w tej chwili, od której tak wiele zależy.

— On już zdał ten egzamin, Sadoku — odparł Natan z tą pewnością w głosie, która świadczyła, że był prorokiem Bożym.

— Już zdał ten egzamin? Wybacz, Natanie, ale nie rozumiem, o czym mówisz. Jak dobrze wiesz, krytyczna chwila dopiero nadchodzi.

— Sadoku, twój król zdał ten właśnie egzamin już dawno temu, kiedy był młodzieńcem.

— Mówisz o Saulu? Ależ to, mój przyjacielu, była zupełnie inna sprawa.

— Wcale nie. To jest dokładnie to samo. Nie ma różnicy. Takie samo nastawienie, jakie wtedy, dawno temu, Dawid miał do Boga i do człowieka, którego był poddanym, będzie miał i teraz do Boga i do człowieka, nad którym panuje. Nie może być żadnej różnicy. Absolutnie żadnej.

— To prawda, okoliczności może i zmieniły się... trochę. Tylko trochę, muszę przyznać. Ale serce...! O, serce jest zawsze takie samo.

— Sadoku, zawsze byłem rad, że to Saul był naszym pierwszym królem. Wzdrygam się na myśl o kłopotach, jakie mógłby sprawić, gdyby jako młodzieniec znalazł się pod władzą jakiegoś innego króla. Nie ma istotnej różnicy między człowiekiem, w którego wnętrzu żyje Saul, a człowiekiem, w którego wnętrzu żyje Absalom. W każdej sytuacji zepsute serce znajdzie dla siebie

„usprawiedliwienie”. Saulowie tego świata nigdy nie potrafią dostrzec Dawida; widzą tylko Absaloma. Absalomowie tego świata też nigdy nie dostrzegają Dawida; widzą tylko Saula.

— A jak jest z człowiekiem czystego serca? — zapytał Sadok.

— O, to rzadki przypadek. Jak człowiek o skruszonym sercu i złamanej woli postąpi z Absalomem? Czy tak samo, jak postąpił z Saulem? Wkrótce się dowiemy, Sadoku!

Wprawdzie nie byliśmy przy tym, gdy dla Dawida nadeszła chwila próby przed Saulem. Lecz teraz możemy patrzeć, jak Dawid zdaje egzamin przed Absalomem. Przede wszystkim zamierzam bardzo bacznie obserwować, jak się ten dramat będzie rozwijać. Jestem pewien, że w ten sposób będę się mógł niejednego nauczyć. Zapamiętaj moje słowa: Dawid postąpi w tej sytuacji tak samo jak niegdyś i pokona tę próbę z takim samym wdziękiem, jaki okazał w młodości.

— A Absalom?

— Absalom? Jest całkiem możliwe, że za kilka godzin będzie moim królem, czyż nie o to ci chodzi?

— To jest możliwe — odparł Sadok prawie z humorem.

Natan zaśmiał się.

— Gdy Absalom obejmie tron, niech Bóg ma w opiece wszystkich Saulów, Dawidów i Absalomów w całym królestwie!

Odwrócił się, zaczął spacerować długim korytarzem i ciągnął dalej:

— Sądzę, że Absalom będzie wspaniałym Saulem. Tak, będzie wspaniałym Saulem. Właściwie pod każdym względem, z wyjątkiem wieku i stanowiska, Absalom już jest Saulem.

Rozdział 25

— Dziękuję, że przyszedłeś, Sadoku.

— Słucham, mój królu.

— Czy mógłbyś jako kapłan Boży opowiedzieć mi o pewnym wydarzeniu z przeszłości?

— O jakie wydarzenie ci chodzi, mój królu?

— Czy znasz historię Mojżesza?

— Tak.

— Opowiedz mi.

— To jest długa historia. Czy mam ci opowiedzieć o wszystkim?

— Nie, nie o wszystkim.

— O jakie wydarzenie ci chodzi?

— Opowiedz mi o buncie Koracha.

Arcykapłan spojrział na Dawida płonącym wzrokiem. Dawid również patrzył na niego palącymi oczyma. Obaj rozumieli się doskonale.

— Opowiem ci więc o buncie Koracha i o tym, jak Mojżesz wtedy postąpił. Wielu ludzi słyszało opowieść o Mojżeszu. Jest on najlepszym przykładem pomazańca Pańskiego. Prawdziwa władza Boża spoczywa na człowieku... nie, w skruszonym sercu człowieka. Nie istnieje jakaś ustalona forma lub kształt władzy Bożej; zawsze chodzi o człowieka ze skruszonym sercem. Mojżesz był takim właśnie człowiekiem.

Korach zaś taki nie był, chociaż był pierwszym kuzynem Mojżesza. Pragnął władzy, którą posiadał Mojżesz. Pewnego pięknego poranka Korach obudził się. Rankiem tego dnia nie było żadnej niezgody wśród ludu Bożego, lecz gdy dzień się skończył, Korach znalazł 252 ludzi, którzy poparli jego oskarżenia przeciwko Mojżeszowi.

— Ale przecież były problemy wśród ludu, gdy Mojżesz sprawował władzę? — zapytał Dawid.

— W każdym królestwie istnieją takie problemy — odparł Sadok. — Zawsze. Powiem więcej, zdolność dostrzegania tych problemów nie jest naprawdę niczym nadzwyczajnym.

Dawid uśmiechnął się i zapytał:

— Ale wiesz przecież, Sadoku, że bywały niesprawiedliwe królestwa i niesprawiedliwi władcy, uzurpatorzy i oszuści, którzy zasiadali na tronie i sprawowali władzę. Skąd prości ludzie mają wiedzieć, które królestwo, mimo błędów, jest jednak rządzone przez Bożych ludzi, a które nie jest warte tego, by żyjący w nim ludzie okazywali swemu władcy posłuszeństwo? Skąd ludzie mogą to wiedzieć?

Dawid przerwał. Uświadomił sobie, że zadał najbardziej dręczące pytanie, na które pragnął znaleźć odpowiedź. Z westchnieniem odezwał się znowu:

— A król? Skąd on ma wiedzieć? Czy może mieć pewność, że jest sprawiedliwy? Czy może sprawdzić, ile są warte oskarżenia? Czy są może jakieś wskazówki?

W ostatnich słowach Dawida zabrzmiał niepokój.

— Oczekujesz, Dawidzie, że z nieba sfrunie jakaś lista wymagań. Nawet gdyby istniała i gdyby można było wszystko poznać, to i tak niegodziwi ludzie znaleźliby sposób, aby ich królestwa spełniały wymagania tej listy! Nawet, gdyby ona istniała i jakiś porządny człowiek wypełniłby do końca wszystkie jej warunki, to i tak znaleźliby się tacy, którzy by twierdzili, że jakiegoś jednego wymogu nie zrealizował. Nie doceniasz ludzkiego serca, Dawidzie.

— W jaki więc sposób ludzie mają wiedzieć?

— Nie będą wiedzieć.

— Sądziś więc, że stojąc wobec setek głosów wypowiadających tysiące twierdzeń zwykli członkowie ludu Bożego nie mogą mieć pewności, kto jest rzeczywiście pomazany, aby posiadać autorytet Boży, a kto nie?

— Nigdy nie będą mieli całkowitej pewności.

— Któż więc to może wiedzieć?

— Bóg zawsze wie, ale o tym nie mów.

— Czy więc nie ma żadnej nadziei dla tych, którzy muszą poddać się ludziom niegodnym stanowiska władzy?

— Ich wnukowie będą w stanie jasno rozeznąć sprawę. Oni się dowiedzą. Natomiast ci bezpośrednio zainteresowani? Nigdy nie będą mieli całkowitej pewności. Jednakże posłużą to ku dobremu.

— To znaczy?

— Jak pewne jest, że słońce wschodzi, tak pewne jest, że ludzkie serca będą poddane próbie. Niezależnie od składanych oświadczeń — i przeczących im opinii — motywy ukryte we wnętrzu serca wszystkich ludzi zostaną objawione. W oczach ludzi może się to wydawać bardzo ważne, ale w oczach Boga i aniołów są to sprawy najistotniejsze. Wnętrze serca musi się ujawnić. Bóg się o to postara.

— Nie lubię takich prób — odparł Dawid ze znużeniem w głosie. — Nienawidzę takich nocy jak ta ostatnia. A jednak wydaje się, że Bóg zsyła wiele, wiele rzeczy, aby sprawdzały moje serce. Tej

nocy ponownie stwierdziłem, że moje serce jest poddawane próbie. Sadoku, jest coś, co mnie niepokoi najbardziej. Być może Bóg ma mnie już dość. Czy mogę się w jakiś sposób o tym upewnić?

— Nie znam żadnego innego władcy w całej historii, który by zadał to pytanie, mój królu. Większość ludzi woli przedtem rozerwać na strzępy swoich przeciwników — nawet jeśli są to wyimaginowani przeciwnicy. Ale jeśli chodzi o odpowiedź na twoje pytanie, nie znam żadnego sposobu, jak mógłbyś się upewnić, czy Bóg ma cię już dosyć, czy nie.

Dawid westchnął, dusząc w sobie szloch.

— Więc opowiadaj dalej historię Koracha. Zdobył 252 zwolenników, prawda? Co się stało potem?

— Korach przyszedł do Mojżesza i Aarona ze swoim zastępem. Oznajmił, że Mojżesz nie ma prawa do wyłącznego sprawowania władzy.

— A więc my, Hebrajczycy, jesteśmy zawsze jednakowi, nieprawdaż? — zaśmiał się Dawid.

— Nie, to serce człowieka jest zawsze jednakowe, Dawidzie — odparł Sadok.

— Powiedz mi, co Mojżesz odpowiedział Korachowi?

— Gdy Mojżesz miał czterdzieści lat, był butnym, upartym człowiekiem, podobnym do Koracha. Czego mógł wtedy dokonać, nie wiem. Gdy miał osiemdziesiąt lat, był skruszonym człowiekiem. Był...

— Najpokorniejszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek żył — przerwał Dawid.

— Człowiek, który dzierży łaskę Bożego autorytetu, powinien być taki. W przeciwnym razie lud Boży będzie żył ciągłym strachem. Sądzę, Dawidzie, że już wiesz, co Mojżesz zrobił. Nie zrobił nic...

— Nic? Co za człowiek!

— Upadł na twarz przed Bogiem. To wszystko, co zrobił.

— Dlaczego tak postąpił, Sadoku?

— Dawidzie, spośród wszystkich ludzi właśnie ty powinienes to rozumieć. Mojżesz wiedział, że to Bóg i jedynie On postawił go nad Izraelem. Nie musiał więc sam niczego robić. Albo tych 253 mężczyzn zdobędzie władzę, albo Bóg go obroni. Mojżesz o tym wiedział.

— Trudno jest ludziom podobnie postępować w życiu, prawda? Ktoś, kto tylko udaje, nie mógłby zdobyć się na to, by udawać takie posłuszeństwo, czyż nie? Ale powiedz mi, jak Bóg obronił Mojżesza?

— Mojżesz polecił, aby wszyscy przyszedli następnego dnia z kadzielnicami i kadzidłem, a Bóg rozstrzygnie sprawę.

— A więc tak! — zawołał Dawid. — A więc tak! — krzyknął jeszcze głośniejszym głosem. — Jednak czasami Bóg naprawdę mówi — dodał z podnieceniem. — I co stało się dalej?

— Koracha i jego dwóch przyjaciół pochłoneła ziemia. Pozostałych dwustu pięćdziesięciu zginęło...

— Nieważne. Wystarczy to, że władza Mojżesza została uwierzytelniona... i to przez samego Boga! Bóg naprawdę odpowiedział! Cały lud poznał, kto ma Boży autorytet, i wreszcie Mojżesz miał spokój.

— Nie, Dawidzie. Nie miał spokoju, a Boża odpowiedź nie zadowoliła także ludu! Już następnego dnia całe zgromadzenie zaczęło szemrać przeciwko Mojżeszowi i z pewnością wszyscy by zginęli, gdyby nie jego modlitwy.

— A ludzie walczą o to, by zostać królami! — Dawid potrząsnął głową w zadumie.

Po chwili milczenia Sadok ciągnął dalej:

— Dawidzie, widzę, że dręczy cię pytanie, jak rozpoznać prawdziwy autorytet. Pragniesz wiedzieć, co masz zrobić z buntem, jeśli to rzeczywiście jest bunt, a nie ręka Boża. Wierzę, że znajdziesz tę jedyną prawą drogę i że nią pójdziesz. W ten sposób udzielisz lekcji nam wszystkim.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Wbiegł Abiszaj.

— Królu, twój syn, twoje własne ciało i krew, ogłosił się królem w Hebronie! Wydaje się, że cały Izrael poszedł za nim. Zamierza przejąć tron. Maszeruje na Jeruzalem. Niektórzy z twego najbliższego grona przyłączyli się do niego.

Dawid poruszył się gwałtownie. Mówił do siebie coś, co nie docierało do uszu obecnych: „Trzeci król izraelski? Czy prawdziwi przywódcy w Królestwie Bożym obejmują tron w ten sposób?”

Sadok nie był pewien, czy Dawid kieruje do niego jakieś słowa, czy też nie, więc spytał:

— Co mówisz, królu?

Dawid odwrócił się do niego. Jego oczy były mokre.

— Nareszcie — powiedział cicho — nareszcie sprawa się rozstrzygnie. Być może jutro oprócz Boga jeszcze ktoś inny będzie wiedział.

— Może tak — odrzekł Sadok — a może nie. O tym będzie się dyskutować nawet wtedy, gdy już wszyscy umrzemy.

— To może stać się już jutro — zaśmiał się Dawid. — Idź, Abiszaju, i wezwij Joaba. Znajdziesz go w wieżycze na wschodnim murze.

Abiszaj oddalił się tak, jak przyszedł, pośpiesznie i gwałtownie.

— Ciekaw jestem, Sadoku — zastanawiał się Dawid — czy człowiek może zmusić Boga, by przemówił.

Rozdział 26

Abiszaj pobiegł przez dziedziniec do otwartych drzwi u podnóża muru obronnego i zaczął wspinać się po spiralnych schodach. Ze szczytu wieży Joab spojrział na Abiszaję, sięgnął po pochodnię i zaczął zbiegać w dół. W migotliwym świetle pochodni spotkali się w pół drogi, zatrzymali i bacznie popatrzyli sobie w oczy. Pierwszy odezwał się Abiszaj.

— Czy słyszałeś, Joabie?

— Czy słyszałem? Jest północ, połowa miasta wrze od wieści. Jak to możliwe, Abiszaju, aby syn powstał przeciwko ojcu?

— Gdy królestwa są rozdierane, dzieją się dziwne rzeczy — odparł Abiszaj odwracając wzrok.

— I w dodatku Absalom poświęca wszystko, aby zaspokoić swoje ambicje — dodał Joab z gniewem. — Co o tym myślisz Abiszaju?

— Co ja myślę? — odparł Abiszaj porównując gniew Joaba z własną wściekłością. — Absalom nie ma autorytetu w królestwie. Nie ma władzy, nie piastuje żadnego urzędu, a jednak powstaje, aby podzielić królestwo. Podniósł rękę przeciwko samemu pomazańcowi Bożemu! Przeciwko Dawidowi, który nie uczynił nic złego ani nie powiedział złego słowa przeciw niemu.

Abiszaj coraz bardziej podnosił głos:

— Co ja myślę? Jeśli Absalom, który nie ma żadnego autorytetu, popełni ten czyn; jeśli Absalom, który jest nikim, podzieli królestwo Boże — jego głos zabrzmiał teraz jak grzmot — och, jeśli

Absalom uczyni całe to zło teraz, to czy można sobie wyobrazić, co ten człowiek zrobi, gdy zostanie królem?

Rozdział 27

Dawid i Sadok znów znaleźli się sami.

— A więc co zamierzasz zrobić, Dawidzie? W młodości nie wypowiedziałeś słowa przeciwko niegodziwemu królowi. Co zrobisz teraz z równie niegodziwym młodzieńcem?

— Już ci powiedziałem, Sadoku — odrzekł Dawid — że to są chwile, których nienawidzę najbardziej. Jednakże, wbrew wszelkim argumentom, przede wszystkim badam własne serce i przeciwstawiam się jego pragnieniom. Zrobię to, co zrobiłem w czasach Saula. Złożę los królestwa jedynie w Boże ręce. Być może Bóg ma mnie już dosyć. Być może za bardzo zgrzeszyłem i nie jestem godny, aby przewodzić. Jedyne Bóg zna całą prawdę, ale wydaje się, że nie chce jej oznajmić.

Potem zaciskając pięść, z odrobiną kwaśnego humoru w głosie, dodał z naciskiem:

— Ale dzisiaj pozwolę, aby okoliczności umożliwiły naszemu milczącemu Bogu przemówić. Nie wiem, jak mógłbym się lepiej do tego przyczynić, aby to niezwykle zdarzenie nastąpiło, niż nie robiąc nic! Tron nie jest moją własnością: nie mogę ani go mieć, ani sięgać po niego, ani go bronić, ani ustrzec.

Opuszczę miasto. Tron należy do Pana. Królestwo też. Nie będę Bogu przeszkadzał. Nie ma takich przeszkód ani niczego, co mógłbym zrobić, by powstrzymać Boga od działania. Nic nie może przeszkodzić Mu w spełnieniu Jego woli. Jeśli nie mam być królem, nie będę naszemu Bogu się sprzeciwiać: niech uczyni Absaloma królem Izraela. Teraz jest to możliwe. Niech Bóg będzie Bogiem!

Prawdziwy król odwrócił się i wyszedł cicho z sali tronowej, z pałacu, z miasta. I tak szedł, i szedł...

Szedł do wnętrza wszystkich ludzi, których serca są czyste.

Zakończenie

A więc, drogi czytelniku, nadszedł czas, byśmy się pożegnali. Zostawiam cię, żebyś pomyślał i zastanowił się nad ukrytymi motywami swojego serca.

A przy okazji, aktorzy pracują już nad historią miłosną, być może obejrzymy ją razem, gdy kiedyś będą ją wystawiać.

Sądzę więc, że znowu się spotkamy, jeśli Bóg pozwoli.